

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

TOM IV

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

AJSCHYLOS

SIEDMIU
PRZECIW TEBOM

BŁAGALNICE

PRZEŁOŻYŁ
JAN KASPROWICZ

K R A K Ó W

1 9 3 1



Kas
Prze.

960

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

OSOBY DRAMATU:

ETEOKLES.

GONIEC.

CHÓR DZIEWIC.

ISMENE.

ANTYGONE.

HEROLD.

OSOBY DRAMATU:

HERODAS
COMES
GROR DZIEWIC.
HERODAS
ANTYGOON
HERODAS

Scena: Wzgórza kadmejskie w Tebach z zamkiem królewskim i ołtarzami oraz posągami bóstw. Tłum ludu. Wojsko. Wodzowie.

ETEOKLES *wszedłszy z orszakiem.*

Obywatele Kadma! Juścić, że się godzi,
By ten, co powierzoną mając rufę łodzi,
Losami jej kieruje i, siedząc przy sterze,
Spraw rzeczypospolitej czujnem okiem strzeże,
Zabierał głos, gdy trzeba. Tak się bowiem dzieje,
Że niebios li zasługą szczęśliwe koleje,
Lecz jeśli się, broń Boże, jaka klęska zdarzy,
Ze zgodnych ust mieszkańców spadnie zarzut wraży
Na mnie, Eteoklesa. Ale gród Kadmowy
Obroni Zeus, którego powszechnemi słowy
Obroncą nazywamy. Lecz, poza tą pieczę,
I waszą, to wam mówię, konieczną jest rzeczą —
I was, którzyście dotąd lat nie dostąpili
Dojrzałych, i was, starce, którym już w tej chwili
Przeminął czas męskości, i was, co jesteście
W rozkwicie sił — gorliwie jąć się w naszym mieście
Obrony bóstw ojczystych, by po dni ostatek
We czci je miano słusznej, i grodu i dziełek
I naszej Matki-Ziemi, Karmicielki drogiej,
Co, wzięwszy nas w opiekę już wówczas, gdy nogi
Słabemi pełzaliście po świętem jej łonie,

Na mężów tarczonośnych ku swojej obronie
Chowała tak troskliwie! Prawda, że w tej wojnie,
Acz znosim oblężenie tak długo i znojnje,
Przychylne jest nam bóstwo; dzięki władzom nieba
Zwycięsko się nam dotąd kończyła potrzeba.
Lecz dzisiaj nasz wróżbita, nie z płomiennych znaków
Wieszczący, tylko czujny badacz lotu ptaków,
Co, uchem i umysłem śledząc ich wyrocznie,
Zna kunszt swój niezawodny — otóż ten, naocznie
Zbadawszy treść ich prorocत्व, mistrzowski zwyczajów
Skrzydlatej rzeszy znawca, rzekł nam, że Achajów
Przeliczny tłum bojowy chce w całej swej mocy
Przypuścić szturm do miasta jeszcze dzisiaj w nocy.
Więc dalej! wraz na blanki! na mury! We zbroi
Pospieszyć do ordynku! Niechaj każdy stoi,
Jak mąż na stanowisku! Niechaj szanice miasta
Zaścielą się hufcami, a serce niech wzrasta
W odwagę! Wrót pilnować i wieżyc! Niech trwoga
Do oczu nie zagląda przed zastępem wroga.
Co do mnie, tom już posłał wywiady w szeregi
Wojenne! nie bez skutku powrócą me szpiegi.
Wysłucham, co mi stamtąd dzisiaj wieść przyniesie,
Podstępem wziąć się nie dam!...

Zjawia się

GONIEC.

Cny Eteoklesie!

Monarcho przewspaniały Kadmosowych włości!
Z obozu najpewniejsze nam już wiadomości,
Naoczny widz wszystkiego. Otóż siedmiu wojów,
Potężnych bohaterów, przywykłych do znojów
Rycerskich, krew spuściwszy z zarzniętego wołu

Do tarczy czarnobrzeżnej i w krwi tej pospołu
Zmaczawszy twarde ręce, klęło się Aresem,
Enjoną i Fobosem, że zniszczą z kretesem
Gród Kadma, że przemocą wszystko w gruz roztrącą,
Lub padną na tę ziemię, krwią ociekającą.
A potem, splótlszy wieńce, na wozie Adrasta
Wysłali te pamiątki w swe rodzinne miasta,
Płaczący, lecz bez skargi na uściech. Ze stali
Jest bowiem duch ich w wnętrzu, płomieniem się pali,
Jak oko lwa przed bitwą. Nie dozna przewłoki
Ich zamiar, bo gdym zwracał ku tobie swe kroki,
Poczęli ciągnąć losy, ku jakiej kto bramie
Ma powieść swoje wojsko, co moc naszą złamie.
Dlatego i ty mężów pošlij garść wybraną,
Niech zaraz, jak najspieszniej, u wejść grodu staną,
Bo hufiec już argiwski cały w zbroi spieszy.
Tumany kurzu lecą śladami tej rzeszy,
A końskich nozdrzy piana srebrem zlewa pola,
Sterniku naszej łodzi! Niechże twoja wola
Nad miastem bacznie czuwa, nim w Aresa burzy
Sromotnie się ten statek na wieki zanurzy,
Gdyż bije już o niego fala wojsk! Świadomy
Bądź chwili, by najgodniej odeprzeć te gromy!
Ja zasię, sługa wierny, pójdę śledzić dalej,
Byś wiedział,— znając wszystko — co miasto ocali.

Znika.

ETEOKLES.

O Zeusie! O ty Gajo! Nakłońcie mi lica,
Bogowie, ziemi strażę! O kłatwo rodzica!
Ty Ato i Erynjo, chronście od zagłady
I nas i z nami razem mówiących Hellady

Językiem! Nie dopuście, by nasze ognisko
Zagasło! Na ten wolny kraj, stojący blisko
Upadku, na gród Kadma wy jarzma niewoli
Nie kładźcie! Tak, za wszystkich, których los ten boli,
Przemawiam! Nie dopuście do tej nędzy srogiej,
Bo miasto, gdy szczęśliwe, umie czcic swe bogi

Odchodzi. Zjawia się CHÓR DZIEWIC.

1. DZIEWICA.

Jaki się na mnie wali ciężar trwóg!
Z obozu ruszył chyży, zbrojny wróg.
Przodem, w szalony puściwszy się bieg,
Toczą się jezdni jak odmęty rzek.
Pod strop niebiosów ciemny bije kurz,
Pewny, acz niemy obwieściciel burz.

2. DZIEWICA.

Tententy kopyt, dla uszu mych dziw,
Od tratowanych dolatują niw.
Z coraz to większą wrzawą rwie się tłum,
Niby potoków górskich rwący szum.

3. DZIEWICA.

•O biada! o biada!
Bogowie, boginie!
Błagamy was ninie,
Ratujcie nasz gród!

4. DZIEWICA.

Uzbrojon w tarczę ze stali,
Z krzykiem już spada,
Już się na mury te wali
Nieprzyjacielski lud!

5. DZIEWICA.

Któż nas ocali?
Która bogini albo który bóg?
U czyich mi klękać ołtarzy,
Mnie, najkorniejszej z sług?

6. DZIEWICA.

Ach! próżno się serce skarży!
Czas już, o groźni niebianie,
Posągom waszym oddać cześć!

7. DZIEWICA.

Słyszycie, hej! słyszycie głośnie zbroic granie?
W szaty i wieńce strojne,
Kiedyz to mamy prośby bogobojne,
Jeśli nie dzisiaj, wznieść?

8. DZIEWICA.

Słyszę pochrzęsty —
Nie jednej to dzidy szczęk!
Huk się to gęsty
Ku moim uszom niesie.
O ty Aresie,
Dawną dzierżący nad tą ziemią straż,
Zali ją zdradzić masz?

9. DZIEWICA.

Przyjmij ten jęk,
O bóstwo w przyłbicy złotej!
Jeśliś gdykolwiek miłowała nas,
Tak więc i dzisiaj, jak w miniony czas,
Odpieraj od nas nieprzyjaciół groty!

CHÓR.

Patrzcie, bogowie, obrońce tej ziemi,
Na nas, dziewice,
Chcące odwrócić modły błagalnemi
Groźby niewoli. Naokoło miasta
Coraz to większy zamęt burzy wzrasta,
Aresu wichrem podżegana fala
Coraz się szumniej przewala!
Zwróć ku nam lice,
Zeusie, ty ojcie wszechświata,
Pospiesz z ratunkiem dziedzinie Kadmowej
Pod swoją tarczę ją weź!
Wojsko Argiwów mury już oplata,
Przestrach w krąg sięją zbroice,
Tętnią podkowy,
A w pyskach koni
Żelazne wędzidło już dzwoni
Na krwawą rzeź!
Ku siedmiu bramom w siedmiu wodze idą,
A każdy gotowy,
Ufnie wstrząsając swą dzidą,
Jak mu przykazał los,
Śmiertelny zadać nam cios!

*

A i ty, wojnom chętna córko boża,
Zbaw nas, Pallado!
I ty nam pomóż, jezdny władco morza,
W ryby godzący swem berłem! Z tej srogiej,
O Posejdonie, wybaw-że nas trwogi!
I ty, Aresie, nie skąp swej obrony,
By gród Kadmosa wsławiony

Odparł to stado!
I ty, Kiprydo, macierzy
Naszego rodu — ze krwi myśmy twojej —
Z ratunkiem pospiesz k'nam!
A i ku tobie korna prośba bieży,
Potężna wieków zagłado,
K'naszej ostoi!
O Apollinie,
Gdy zechcesz, czyż wilk ten nie zginie
O grodu bram?
Córko Latony, w tej strasznej potrzebie,
Gdy serce się boi,
Błagamy również i ciebie,
By dziś twój kołczan miał
O, jak najwięcej strzał.

* * *

O jej! O jej!
Jakiż to turkot wozów w krąg wyrasta!
O Hero święta!
Pod ciężką osią twarda trzeszczy piasta!
O nasza chwało!
O Artemis! Powietrze od włóczni zadrzało!
Któż czasy podobne pamięta?
Czy bóg z niewoli tej
Ocali jeszcze nasz lud?

*

O jej! o jej!
Głazy, jak grad, sypią się na mury!
O Apollinie!
W bramicach twierdzy szczęk się wszczął ponury!
O synu boży!

Niech władca niebios kres wojnie położy!
I ty swą przed miastem świątynię,
Onko, w opiece miej,
Zbaw siedmiobramny ten gród!

* * *

Ach! bóstwa wszechmocne, tej ziemi
I grodu strażniczki i stróże,
Odwróćcie od niego tę burzę!
Innojęczycznej, zbrojnej rzeszy
Nie dajcie naszych cnych pieleszy!
Z rękami podniesionemi
Proszą was o to, ach! proszą
Korne, pobożne dziewice.

*

Ach! bóstwa kochane, ach! lube
Obrońce tych dziedzin i straże,
Niechaj się dzisiaj pokaże,
Jak wam są drogie te przybytki!
Niech czuje litość duch wasz wszystkie,
Niechaj nie spycha w zagubę
Tych, co ofiary wam znoszą;
Łaskawe pokażcie im lice!

Wraca

ETEOKLES.

Powiedzcie, zapytuję was, obrzydlę plemię,
Azali gród to zbawi, uratuje ziemię
I wojskom oblężonym doda-ż to otuchy,
Że, padłszy przed bóstwami, kornej pełne skruchy,
Jęczycie, narzekacie, wy, mędrców ohyda?

W nieszczęściu ani szczęściu na nic się nie przyda,
Ażeby wspólnie z nami mieszkała niewiasta.
Gdy dobrze jej się wiedzie, wnet w pychę porasta,
A jeśli źle, dla grodu i domu jest klęską.
I dzisiaj, przez was trwogą przejęty niemęską,
W popłochu po ulicach snuje tłum się wszytek.
Dla wroga to jedynie pewny jest pożytek,
Natomiast my tu sami niszczymy się wzajem.
Tak się dzieje, gdy z rodem niewieścim przestajem.
Lecz jeśli kto mnie słuchać nie zechce w tym względzie,
Mężczyzna czy kobieta, lub ktokolwiek będzie,
Z surowem, niezawodnem spotka się wnet prawem:
Lud sam ukamieniuje złoczyńcę niebawem.
Bo mąż, nie białogłowa, na wojnie przewodzi,
A ona niech nam również i w domu nie szkodzi!
Słyszycie? Nie przemawiam jużci do głuchoty.

CHÓR.

Synu Ojdypa, najmilejszy, złoty!
Turkoty wozów słyszałam, turkoty!
Duch przerażony czuł
Skrzypy toczących się kół,
Zgrzyt uzd żelaznych w końskim pysku,
W płomiennym zrodzonych błysku.

ETEOKLES.

Zratuje się-li żeglarz, gdy śród fal zamętu
Porzuci ster, by uciec na przodek okrętu?
Powiedzie, czy od zguby nawę swą obroni?

CHÓR.

Z tej szalejącej u wrót miejskich toni,
Gdzie nawałnica coraz groźniej dzwoni,

Biegłam za świątnic próg,
Ufna, że zbawi nas bóg,
Że twardy jego gniew złagodzę.
Gdy przed nim uklęknę w trwodze.

ETEOKLES.

Blagajcie, by mur odparł te oszczepty wraże!
Czyż to nie w rękę boskich? Jak przysłowie każe,
Zdobyty gród rzucają nieśmiertelne bogi.

CHÓR.

Oby tej hańby nie dożyła srogiej,
By go rzucili, lub by miał w pożogi
Żertwę się zmienić, albo stać się w lot
Zdobyczą tych obcych rot.

ETEOKLES.

Niech tylko mi się w klęskę ta prośba nie zmienia!
Jedynie posłuszeństwo jest matką zbawienia,
Wszechźródłem pomyślności. Tak uczy przysłowie.

CHÓR.

Prawda, lecz większą mają moc bogowie.
Nieraz, gdy człek się zabłąkał w pustkowie,
Gdy mrok bezradny żrenicę mu ściął,
Bóg świeżych dodał mu sił.

ETEOKLES.

Li mężów to jest sprawą nieść bóstwu obiaty
I żertwy, aby srogiej uniknąć zraty.
Wam milczeć się należy, sięść przy domowinie.

CHÓR.

Gród tylko z boską pomocą nie zginie,
Mury odeprą nieprzyjaciół huf —
Więc skąd ta nienawiść? Mów!

ETEOKLES.

Nie bronię ja ci wcale korne wznosić modły,
Lecz oby tylko popłoch nie zrodził się podły
Śród mężów! Przeto nie miej trwogi! bądź spokojna!

CHÓR.

Przestrach w mej duszy obudziła wojna —
Słyszac ten zamęt, tę wrzawę, ten huk,
Przybiegłam tu, pełna trwóg!

ETEOKLES.

Lecz jeśli o pobitych dowiesz się lub rannych,
Zaprzestań, bardzo proszę, skarg tych nieustannych.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I teraz znowu słyszę, jak parskają konie.

ETEOKLES.

Nie słyszeć mi za głośno, tego ja ci bronię.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jak strasznie jęczy wokół oblężone miasto!

ETEOKLES.

To nic, że ja go strzegę, trwożliwa niewiasto?

PRZODOWNICA CHÓRU.

O zgrozo! przed bramami coraz większe wrzaski.

ETEOKLES.

Milcz! W grodzie ani słowa! Proszę twojej łaski!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Bogowie, niech te mury nie będą ich łupem!

ETEOKLES.

Zda mi się, nie umilknieysz, choćbyś padła trupem.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niewoli odwróć jarzmo, o potęgo święta!

ETEOKLES.

Na siebie i na miasto sama wkładasz pęta.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O Zeusie! niechże grot twój nieprzyjaciół zmiecie!

ETEOKLES.

O Zeusie! Co za plemię stworzyłeś w kobiecie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nikczemne, jako męża, którym grób zabrano.

ETEOKLES.

Znów wobec bóstw, posągów łkasz i gniesz kolano?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Strach język mi rozwiązał! Strach pogania trwogę.

ETEOKLES.

O drobną tu przysługę czy cię prosić mogę?

PRZODOWNICA CHÓRU.

I owszem, mów co prędeż! Spełnię ci ją rada.

ETEOKLES.

Więc nie trwóż-że mi druhów, zmilknij, nie krzycz „biada!“

PRZODOWNICA CHÓRU.

Już milczę! Wraz z innymi zniosę swoją dolę.

ETEOKLES.

To lubię; taką mowę od poprzedniej wolę.
A teraz jeszcze jedno: odejdźcie nareszcie
Od bożych wizerunków i milczące wzniescie
Błagania, byśmy wyszli zwycięsko z tej bitwy.
A potem, wysłuchawszy i mojej modlitwy,
Radosny hymn zanućcie! Helleńskim zwyczajem
Ofiarny, święty pean zaśpiewajcie wzajem,
Co druhom męstwa doda i zbawi nas trwogi.
Ja przedsię na te wszystkie poprzysięgam bogi,
Na pól i rynków stróże, na Ismenu wody,
Na jasne źródła Dyrki, że jeśli bez szkody
Wyjdziemy z tej potrzeby i gród ocaleje,
Krew jagniąt we świątynne zaniosę wierzeje,
Zabiję stado byków i w przybytki boże
Wszelaki skarb zdobyczny z kornem sercem złożę,
Godłami zwycięskimi świetnie je ozdobię.
Te oto dzisiaj prośby racz obudzić w sobie
Bez jęków i narzekań. Płony trud człowieka:
Nie ujdzie on swej doli, co na niego czeka.
A teraz, sześciu mężów walecznych wybiorę,
Dla wroga przeciwników strasznych i w tę porę
Wraz ze mną, jako siódmym, rozstawić się każę

U siedmiu bram, nim dotrą jeszcze wieści wraże
Do grodu, przez żarliwe rozsiewane posły,
A które tylko żagiew przestachu by wniosły.

Wychodzi.

CHÓR.

Owszem. Lecz w wnętrzu nie uśpię tych trwóg.
Troska, sąsiadka
Mojego serca, budzi we mnie strach!
Patrząca, jak dobywa nasze miasto wróg,
Zda się, że jestem ni gołębiąt matka,
Co z przerażenia w białe skrzydła bije,
Widząc przy gnieździe ich zmiję!
Cóż ze mną się stanie? Ach!
Wrogów szalona tłuszcza
Do murów szturm już przypuszcza,
A tam kamieni grad
Na nasze woje padł.
Bogowie, Zeusa rodzie, niech nie trzaska grom
W wojsko i Kadmów dom!

*

Mówcie: Na jaki pójdziecie wy ład,
Jeśli tę ziemię
Nieprzyjaciółom oddacie na łup?
I wody te dyrkiejskie i te, które stąd
W przejasnych falach śle Tetydy plemię,
I Posejdona promieniste głębie,
Moc dzierżącego w trójzębie?
Przeto do swoich dziś, stóp
Miasta naszego strażę,
Powalcie zastępy wraże,

Zgniećcie morderczy lud,
Co nas by chętnie zgniótl!
Niech naszym doda sławy wasz wspaniały tron,
A tym zgotuje skon!

* * *

Jakżeż to boli, o, jakżeż to boli,
Gdyby to miasto, pełne dawnych chwał,
Na wieki strącić miał
W Hadesu posępną toń
Sprawca haniebnej niewoli,
Achajów zdradziecki tłum.
O jej!
Boże nas broń,
By nas kobiety, i młode i stare,
Sromotnie, sromu ofiarę,
Wleczono, ni konie, za włosy!
W dziedzinie tej
O jaki powstałby szum!
Na wspólne nam wszystkim losy
Jakieżby straszne zerwały się głosy!

*

Jakżeż to boli, o, jakżeż to boli,
Na drogę hańby z domu ojców iść!
By nierozwity liść,
Paść w błoto w przedślubną noc!
Raczej zazdrościć nam doli
Temu, co w grobie już legł.
O jej!
Wszechwładna to moc,
Jaką nad miastem rozpościera wojna.

Śmierć tu pracuje znojna:
Pośród popiołów i zgliszczy,
W pustyni tej,
Człowieka zabija człek!
Niepomny świętych bożyszczy,
Ares, co może, druzgocze i niszczy.

* * *

Wrzawa w ulicach. Wokół taranami
Już opasano mur!
Mąż pada, włócznieą zwalon, z męża rąk.
Łka niemowlęcy twór —
Od piersi matki
Bez miłosierdzia oderwane dziatki
Giną śród mąk,
Krew je niewinna plami.
Rabuś, niesyty zdobywczy,
O nową zdobycz krzyczy.
Ten ma za wiele, ten za mało —
Chciweby serce coraz więcej chciało!
Chciwość bezbożna!
Ach, czegoż nam tu jeszcze spodziewać się można?!

*

Porozrzucany, opadły, niszczeje
Wszelaki owoc pól:
Skrzętnej zniwiarce oczy przyćmił żal —
Gorycz naokół, ból!
Szkodnica, burza,
Płód naszych łąnów porywa i nurza
W odmęcie fal.
Jedyną mają nadzieję

Ci nowi poddani męża,
Co siłą swego oręża
Tak ich pod jarzmo wtłoczył swoje —
Jedyną wiarę, że skończą się znoje,
Ich nędza wszelaka,
Gdy śmierć do nich zawita, biednych zbawicielka.

PIERWSZA Z DZIEWIC.

Zda mi się, drużki moje, że z obozowiska
Powraca już wysłannik: świeża wieść nam bliska
Patrzajcie, nóg nie szczędząc, jak wartko tu pędzi.

DRUGA Z DZIEWIC.

I władca, syn Ojdypa, także ku nam bieży,
Od gońca chce zasięgnąć wiadomości świeżej.
I on w wartkim pośpiechu nóg swoich nie szczędzi.

Zjawiają się z jednej strony ETEOKLES, z drugiej

GONIEC.

Donoszę ci o wrogach, jak wszystkim zobaczył,
I którą z nich każdemu bramę los przeznaczył.
U wrótni Projtosowych już się Tydej pali,
Lecz wieszcz mu nie pozwolił przejść Ismenu fali,
Bo źle wypadła wróżba. Więc moc jego wściekła
Szalceje, by smok dziki, któremu dopiekła
Południa wrząca żagiew. Hańbiącemi słowy
Ojklidę lży, wróżbitę, że wrzawie bojowej
I śmierci tak się łąsi, jako tchórz! Tak wrzeszczy,
Tak sierdzi się, mądrości tak urąga wieszczcej,
Potrójną trzęsąc kitą szyszaka! Tak warczy,
A dzwonek dźwięk spiżowych, dzwoniących u tarczy,

Rozsiewa przerażenie! Zaś na tej pawęży,
Przedziwnie wyobrażon, strop niebios się pręży,
Płomieniem gwiazd się żarząc, w środku oko nocy,
Wódz gwieździc, złoty księżyc, lśni pełnią swej mocy.
W tej zbroi okazałej Tydej, walki chciwy,
Wyprawia u wód brzegu niepojęte dziwy,
Ni rumak, co, czekając znaku surmy, pianą
Wędzidło obryzguje. Któż z tą niewstrzymaną
Ma zmierzyć się potęgą? Któż go będzie skory
Odeprzeć, gdy Projtowych wrót pękną zawory?

ETEOKLES.

Nie boję się tych ozdób, nie przejmą mi nie trwogą
Obrazki! Puste znaki, ran zadać nie mogą.
Dzwoneczki, szumne kitki czem są bez oszczepu?
A one na puklerzu niebieskiego sklepu
Gwieździste wizerunki, owa noc miesięczna,
O której rozpowiadasz, niezbyt to jest wdzięczna
Dla niego dzisiaj wróżba. Bo gdy noc zamroczy
W godzinie ostatecznej gasnące mu oczy,
Przekona się, że obraz, wyrzeźbion w pawęży,
Prawdziwą stał się nocą. Tej on nie zwycięży!
Sam sobie los wywróżył, co tę pychę zegnien.
Lecz przeciw Tydejowi do walki pobiegnie,
Na rozkaz mój, Astaka mężny syn, stróż wrótni,
Przechwałek nieprzyjaciół, płonących, coraz butniej
Rosnących gróźb pogromca, Wstydlivosti tronu
Hołdownik, rzeczy brzydkich wróg, podłego plonu
Gardzieli, posiew mężów, których władca wojny
Wychował on, Melanip, kwiat tych niw. Spokojny
Jest duch mój: Ares kości rzuca, on też będzie
Rozstrzygał, jedyne mamy dziś w nim sędzie.

Lecz prawo pokrewieństwa jemu w bój iść każe,
By od swej rodzicielki odparł włócznie wraże.

CHÓR.

Oby zwycięzcą dzisiaj wrócił k'nam
Mąż dzielny, co, strzegąc prawa,
Do świętej walki stawia
U grodu naszego bram.
Skońcie się bóstwa, k'modlitwie,
Bo lękam się, by brać ma nie padła w tej bitwie.

GONIEC.

O tak! Oby powrócił zwycięzcą! Przy bramie
Elektry stanie drugi, Kapaneus, znamię
Olbrzyma dźwigający, człowiek, który sięga
Myśłami nad człowieka. Zaiste, potęga
Od tamtej potężniejsza! Grozi w gniewnej chuci,
Że w gruz rozgromi wszystko — co niech bóg odwróci!
Bo — krzyczy — z wolą bożą czy wbrew woli bożej
On miasto nasze zburzy i trupem położy
Żołnierza, nawet Zeusa gniew go nie powstrzyma!
Pioruny, błyskawice dla tego olbrzyma
Południa są li żarem, z nim je porównywa.
Na tarczy jego błyszczy postać, jakby żywa:
Mąż nagi, z rozgorzałą w prawicy pochodnią,
Złotemi krzyczy głoski: „Spalę miasto!“ Z zbrodnią
Któż zmierzy się tak czelną? Ze strachu wyzute,
Czyjeż serce waleczne powściągnie tę butę?

ETEOKLES.

My zyski tam znajdziemy, gdzie zysków nawału
Chcą inni. Własny język — to ludzkiego szalu

Prawdziwy oskarżyciel. Niechżeć swemi usty
Wyrzuca Kapaneus te kłatwy! Ten pusty,
Ten lichy człek śmiertelny niech sobie pomiata
Bóstwami, niech opluwa słowem władcę świata,
Zeusa! Mam nadzieję, iż sprawiedliwie
Grom spadnie nań ognisty, a wtedy, o dziwie!
Pioruna do skwarne go nie porówna słońca!
Przeciwko niemu stanie potężny obrońca,
Polifont, acz zuchwalec, lecz o sercu dużem
O duchu bohaterskim! On będzie przedmurzem,
Niebiosom ufający i cnej Artemidzie...
A któż na inne bramy według losu idzie?

CHÓR.

Oby na wieki wieków przepadł wróg,
Co mści się nad naszym domem!
Swoim ognistym gromem
Oby poraził go bóg,
Nim z ostrym oszczepem w dłoni
Z dziewiczej nas komnaty sromotnie wygoni.

GONIEC.

A teraz ci ja wodza trzeciego wymienię.
Spiżowy wywrócono hełm i przeznaczenie
Na Eteokla padło, aby z swymi chłopcy
Ku bramie Neistejskiej wyruszył. W te tropy
Zawrócił zaprząg koni. Żadne dopaść wrótni,
Żelazne swe wędzidla gryzą coraz chutniej,
A chwiejny rząd puszczalek, cudzym zawieszony
Zwyczajem u uździenic, groźne gwizdże tony
Za nozdrzy parskających rozsapem. Rysunek
Na tarczy okazały ma ten wódz: W rynsztunek

Zakuty mąż na mury pnie się po drabinie
I rytym wykrzykuje napisem, że ninie
Zdobędzie je, że nawet Ares go z tej baszty
Nie zwali. Któż przełamie jego siłę? Masz ty,
O królu, wojownika, który mu udziery
I gród nasz uratuje z niewoli obierzy?

ETEOKLES.

Mam. Tego oto wysłę. Wzdyć mu się poszczęści.
Już wysłan. Megareus, mąż potężnej pięści,
Kreonta syn, plód wojów, co z posiewu wzrosły,
Wyruszy wraz za bramę, spłaci dług podniosły
Swej ziemi: rzą i parskiem rozszalałych koni
Nie strwożon, albo padnie na skrwawionej błoni,
Lub, zmógłszy ową twierdzę w pawęży i trupem
Złożywszy obu mężów, dom ojcowski łupem
Ozdobi... Teraz dalej: nie żałuj mi słowa
I powiedz, kogo los tam na czwartego chowa.

CHÓR.

Oby obrońca naszego ogniska
Za losów wolą bój stoczył zwycięski!
Przedsię niech spadną klęski
Na wroga, co w pysze zuchwałej
Obelgi w gród ten nasz ciska!
Oby Zeus-mściciel
Swemi poraził go strzały!

GONIEC.

Ten czwarty, który w bramie stanąć ma sąsiedniej,
U wrót ateńskiej Onki, krzykacz ci to przedni,
Olbrzymi Hippomedont, władzy pan... Zaiste,

Zadrzałem, kiedym spostrzegł, jakie promieniste
Obracał koło tęczy, to jest puklerz! Siła
Mistrzostwa w onej dłoni, która wyrzeźbiła
Na tarczy takie dzieło! Z paszczęki Tyfona
Wybucha dym, brat ognia, smuga spłomieniona,
A czarna. Zaś obrzeżem tej wklęsłej pawęży
Żmij wieniec pospłątanych kręci się i pręży.
Aresem upojony, on sam z wrzaskiem wpada
W szeregi, popłoch wzrokiem szerząc, by Tyada
Rozwagi trzeba wielkiej temu, kto go złamie,
Bo straszną on już trwogę rozsiewa przy bramie.

ETEOKLES.

Po pierwsze Onka Pallas, bramy tej sąsiadka
I grodu opiekunka, zdepcze do ostatka
Wyniosła jego pychę, odtrąci, jak zmiję
Od gniazda piskłęcego. Potem — wszak-ci żyje
Ojnopsa syn, Hiperbjos, który w tej potrzebie
Chce losów swych doświadczyć i pokazać siebie —
A zmierzy mąż się z mężem! Rycerz to z postawy,
Z odwagi i zbroicy. Dobrany i prawy
Uczynił Hermes wybór. Wróg się zetrze z wrogiem
Godziwym, a i bóg tu walczyć będzie z bogiem —
Na tarczach: Gdy tamtemu Tyfon ogniem zieleje,
Ten w Zeusie-rodzicielu złożył swe nadzieje,
Grom z ręki rzucającym. A że on mocniejszy,
Niż Tyfon — nikt Zeusowi sławy nie umniejszy
Twierdzeniem, że go widział kiedy zwyciężonym —
Zwycięstwo będzie przy nas. Staną w boju onym
Dwaj równi przeciwnicy, lecz, mając na względzie
Ich godła, Hiperbiowi Zeus wybawcą będzie.

CHÓR.

Kto wrogiem Zeusa tarczę swoją znaczy,
Potworem ziemnym, co u bóstw i ludzi
Wstręt jednakowy budzi,
Ten — sprawi niebiosów to łaska —
Rychło swój koniec zobaczy:
U wrótni miasta
Dumną swą głowę roztrzaska.

GONIEC.

Tak stań się... Teraz powiem, kto ma z swą zasadzką
Uderzyć jako piąty, w bramę borreadzką,
Przy syna Zeusowego, Amfiona, grobie.
Nad boga, nad swe oczy więcej waży sobie
Swą włócznię; jej ufając, zarzeka i klnie się,
Że Kadma gród, na przekór Zeusowi, rozniesie.
Tak matki-myśliwczyni latorośl się perzy,
Zaledwie mężniejący gładysz. Meszek świeży
Na liczka mu się puszcza, gęsty porost, znamię
Wiosennej doby życia. Męstwo jego kłamie
Nazwisku: Nie jak panna, lecz jak mąż wspaniały
Ku wrótniom się kieruje, dzikich spojrzeń strzały
Rzucając ze źrenicy. Lecz i on próżności
Nie wolen całkowicie, hańbę naszych włości
W puklerzu swoim dźwiga spiżowym; krwiożerczej
Kształt Sfingi, wokół gwoździ przykowany, sterczy
Na wierzchu wkłęsło-kragłej tej ciała zasłony.
Błyszczące strasznie potwór uchwycił w swe szpony
Jednego z Kadmejczyków na znak, że tych właśnie
Ścigają jego hełty. Juścić nie przygaśnie
Parthenopaios w męstwie, sromoty on wojnie,

Ten dumny Arkadyjczyk, nie przyniesie! Hojnie
Obdarzyć pragnie Argos — ojczyzna-ć to nowa
Dla niego — burząc gród nasz. Co niech bóg zachowa.

ETEOKLES.

Bodaj-że by za wolą spadło na nich bożą
To wszystko, czem nam dzisiaj tak zuchwale grożą,
A bodaj żeby szczeźli wraz z swego języka
Nędznemi przechwałkami! Na Arkadyjczyka
Twojego mam ja męża silnej ręki! Prosty
Bohater, brat tamtego, Aktor. Warg on chłosty
Nie zniesie! Nie dopuści, aby w miasta bramy
Przełała się strumieniem, nie doznawszy tamy,
Ta złość ich urągliwa! Dobrzeć on ustrzeże,
Ażeby nie wkroczyło ono wrogie zwierzę
Wraz z tym, co je tak dumnie dźwiga na swej tarczy.
Nie! nie! Poza murami, wśród grotów, zawarczy
W swym gniewie przeciw temu, co je z sobą nosi!
Mój język, gdy bóg zechce, prawdę dzisiaj głosi.

CHÓR.

W łonie mi pęka serce
I włos mi powstaje na głowie,
Gdy słyszę, w jakiej się mowie
Błudnierczej lubują bluźnierce!
Oby bogowie
Strzały swojemi
Sprzątnęli plemię to z ziemi!

GONIEC.

Wymienię ci szóstego, Amfiareusza:
Roztropny, a waleczny. Kiedy los go zmusza,

Ażeby on, wróżbita, siedł na czele wojska
I stanął, gdzie go brama czeka homolojska,
Od razu lży Tydeja; burzycielem miasta
I mężobójcą zwie go, doradcą Adrasta
Najgorszym, siewcą mordu, złem najoczywistszem,
Erynij pacholkiem, wszelkiej krzywdy mistrzem.
Na Polynejka także, na twojego brata,
Spojrzawszy gniewnem okiem, strasznie nim pomiata,
Wyrzuca, że z złowróźbnem swem imieniem łączy
Swe czyny, zbyt do zwady i do kłótni rączy.
To rzekłszy, tak mu dalej powie swemi usty;
„A co? Nadobne dzieło? Miłe bogom? Tłusty,
Zaprawdę, kęs dla uszu potomków: Na przedzie
Cudzego staje hufu i do szturmowania wiesz
Na miasto swe rodzinne, na ojczyste bogi!
Któż odtąd może prawo mieć do piersi drogiej
Swej Matki — żywicielki? Ojczyzna, zwalona
Twą włócznią, czyliż kiedy stanąć może ona
Do walki przy twym boku? Lecz ja, wieszcz, napoję
Swą krwią tę obcą ziemię, która w wnętrze swoje
Na wieki mnie pochłonie. Mam dzisiaj nadzieję,
Że śmiercią zgineż zacię, więc niech krew się leje!“
Tak rzecze im wróżbita, okrągłą, spiżową
Potrząsający tarczą nad tych zdrajców głową.
Na tarczy nie ma znaku: On pragnie być mocny,
Nie zdawać się jedynie. A w piersi owocny
Ma ogród, co mu rady wielce mądre płodzi.
Roztropnych, a walecznych postawić się godzi
Przeciwko niemu wojów, bo groźny zaiste!,
Jest wróg, wielbiący bogów!...

O biada! Rzęsiste

Należy łzy wylewać, że tak wielkie serce
Nieszczęsna pchnęła gwiazda pomiędzy bluźnierce.
Najgorsze plony daje ze złymi przymierze;
Nie warto sięgać po nie. Ręka twoja zbierze
Jedynie owoc śmierci z pól grzechu. Utonie
Mąż zbożny, gdy na okręt siadł w bezbożnych gronie
Żeglarzy — zginie razem z tą przekłętą rzeszą.
Niedługo się też ludzie cnotliwi nacieszą
Żywotem, jeśli żyją wśród obywateli,
Co, bożych praw niepomni, spełniać nie umieli
Obywatelskiej cnoty: w wspólne padną sieci
I wspólna na nich chłosta z ręki bożej zleci.
To samo też, powiadam, dotyczy wróżbity,
Ojklesowego syna. Prorok znamienity,
Człek mądry, zacny, dobry, wielce bogobojny,
Że złączył się, wbrew woli, z sprawcami tej wojny
Z morderców i pyszałków oszalałą tłuszcza,
W ich wspólnym legnie grobie, jeżeli dopuszczą
Bogowie nieśmiertelni. Ale ja tak sądzę,
Że wcale nie uderzy na bramy wrzeczadze,
Nie, iżby miał być tchórzem we wojennej służbie, —
Lecz wie, że zginąć musi, jeśli wierzyć wróżbie
Niemyłnej, posłyszanej z wargi Loksjasza,
Co albo milczeć lubi, lub prawdę wygłasza.
I przeciw niemu także ruszy wrót obrońca,
Mąż godny, wróg przybyszów, Lastenes, do końca
Rozważnie działający: starca ma roztropność,
Lecz krzepkość sił młodzieńczą i ręki pochoptność
Do włóczni, osłoniętej pawężą, i oczy,
Jak groty. Gdy bóg zechce, szczęście się potoczy.

CHÓR.

Przyjmijcie prośby miasta
I słuszne wspierajcie zamiary!
Niechaj nie ujdzie kary
Ten wróg, co tak w pychę porasta!
Niechaj go jary,
Gniewny grom boży
Po za murami położy!

GONIEC.

A teraz ci o siódmym opowiem, co na cię
Ku siódmej idzie bramie, o twym własnym bracie,
Jakiemi on przekleństwo grozi, jakiej klęski
Grodowi temu życzy: Przy pieśni zwycięskiej,
Zburzywszy nasze mury, królem się obwieści,
A potem chce wyzwanie rzucić twojej cześci
I paść, zabiwszy ciebie, lub, gdy wyjdiesz cały,
Wywołać cię z ojczyzny, jak przedtem wygnał
I jego tve rozkazy. Usty błagalnemi
Wzywając bogów rodu i rodzinnej ziemi,
Tak klnie się Polynejkes. A ma puklerz nowy,
Przedziwnie wykowany, na nim znak bojowy
Podwójny, pięknie ryty: Mąż w złocistej zbroi,
Prowadzon przez niewiastę, na tej tarczy stoi.
A ona snąć jest Dike, bo tak mówią głoski
Napisu: „Męża tego wwiodę w gród ojcowski,
Zwycięzcę w rodzicielski znowu dom wprowadzę“.
Te oto są twych wrogów zamysły. Masz władzę,
Więc bacz, jak ją zachować. Ślij obrońcę grodu!
Przyganiać mnie, posłowi, snąć niemasz powodu.

ETEOKLES.

Nieszczęsne, dźwigające straszne szalu brzemie,
Ty, bogom nienawistne, Ojdipowe plemię!
Ach! spełnia się już klątwa naszego rodzica!
Lecz pocóż mi narzekać? Łzami zlewać lica?
Czyż na to, aby większe zrodziły się smutki?
Polynejkowi rzekę: „Czas to nader krótki,
Gdzie — słuchaj, ty kłótniku, co swe myśli wraże
W imieniu swem już dźwigasz! — jawnie się pokaże,
Co znaczy ten złocisty napis na pawęży,
Szaleństwa twego dowód!“ Juścić, że zwycięży,
Kto w czynach swych i słowach na poparcie liczy
Tej świętej córki Zeusa, tej Diki dziewiczej.
Na niego jednak Dike nie spojrzała pono
Ni wówczas, gdy opuszczał macierzyńskie łono
Gdy karmić brał, niemowlę, ni gdy w wiosnie młodej
Poczynął gęsty zarost czuć naokół brody —
Nie! nigdy wzrok jej słodki nie spoczął na bracie!
I dziś, gdy mienie ojców wiedzie ku zatracie,
Nie będzie mu pomocną, bo, takiego człeka
Wspierając, jakżeż wówczas byłaby daleka
Od prawdy swojej nazwy! W tej nieplonej wierze
Sam pójde przeciw niemu, sam ja z nim się zmierzę.
A zresztą kogoż tutaj większe prawo wiąże?
Do walki brat tu z bratem staje, z księciem książę.
Wróg z wrogiem. Hej! co żywo! Włócznie dać i pleszki
I tarczę wnieść, osłonę wśród grotów zamieszki!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ojdipa luby synu! Nie staj-że w swym gniewie
Na równi z tym, co w szale snąć, co począć, nie wie.
Wszak dość, gdy się Argiwów zetrze czerń bezbożna

Z hufcami Kadmejczyków! Oczyszczyć się można
Z tej krwi! Lecz gdy rodzeni dwaj chcą się niegodnie
Mordować, niema leku czas na takie zbrodnie.

ETEOKLES.

Tak, jeśli znosić krzywdy nie oznacza sromu!
Lecz komuż tu przystało sławić hańbę, komu?
Jedyny miecz jest dla nas zyskiem i ostoją.

CHÓR.

Do czego zmierzasz, o synu?
Niechaj cię nie rwie wojennego czynu
Niepowściągniona chuć!
Ten zła zaczątek rzuć,
Wypędź tę żądzę swoją!

ETEOKLES.

Że bóg już naszą sprawę do kresu przywodzi,
Kocytu niech popłynie falą w smutnej łodzi
Obmierzły Fojbosowi cały ród Lajosa.

CHÓR.

Do bratobójstwa więc prze cię —
Do owej zbrodni najkrwawszej na świecie,
Gorzki rodzącej plon,
Gniew cię pogania, on,
Lekceważący niebiosą!

ETEOKLES.

Nieszczęsna, czarna Dola mojego rodzica
Bezlawem, oschłem okiem spogląda mi w lica
I uszy, że im spieszniej zginąć, tem jest lepiej.

CHÓR.

Lecz ty się nie spiesz! Któż
Śmiały ci mówić, iż tylko tchórz
Miłuje żywot swój?
Kłatwa się ciebie nie czepi,
Chmurna Erynja nie wejdzie w te progi,
Gdzie z rąk pobożnych otrzymują bogi
Zbożnej ofiary zdroj!

ETEOKLES.

Czem jeszcze stać się można godnym nieba troski?
Jedynie nasz upadek sprawia rzeszy boskiej
Pociechę! Mam łaszeniem bronić się od Doli?

CHÓR.

Tak, broń się teraz, broń,
Kiedy ku tobie wyciąga swą dłoń.
Ale nadejdzie czas,
Gdzie się ułoży powoli
Ta groźna burza, co dziś tak szaleje!
Na lekkich skrzydłach przywioną nadzieje,
Błogo ukoją nas!

ETEOKLES.

Ojdipa wre już kłatwa — z całą mocą spadła
I prawdą są, niestety, te nocne widziadła,
Dzielące tak skwapliwie dobytek ojcowy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakkolwiek ci jest wstrętną, słuchaj białogłowy.

ETEOKLES.

Więc powiedz, tylko krótko! Długich mów nie lubię.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ku siódmej nie idź bramie! Zdążasz ku swej zgubie.

ETEOKLES.

Nie zwiedziesz mnie słowami z raz obranej drogi.

Zwycięstwo nawet liche mają w cenie bogi.

A przecież jest to gorzki zarzut dla rycerza.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Krew brata rodzonego przelać więc zamierza

Twa ręka? Powiedz, panie!

ETEOKLES.

Jeśli bóg dopuści,

Zaiste! już on grobu nie ujdzie czeluści!

Odchodzi z resztą wojska.

CHÓR.

Duch mój przejęty trwogą!

Już, innym nie równa bogom,

Erynis, zemsty bogini,

Kłęski powszechnej wróż,

Zniszczenie naokół czyni.

Wypełnia klątwę, którą ojciec mój,

Szalony Ojdip, stał się ojcem burz:

Bratni rozżega już bój!

*

Przybysz z kityjskiej ziemi,

Gdzie naród kowali się plemi,

Mienie rozdzieli wśród braci,

Twardy, żelazny miecz.

Kogóż on dzisiaj z bogaci,
A pożądany komu weźmie łup?
Tyle da obom roli — zwykła rzecz —
Ile jej trzeba na grób.

* * *

A gdyby wspólny skon
Spotkał ich z wspólnych rąk,
Gdyby krwi potok wsiąkł
W mogilny pył,
Gdzież ten ofiarnik, on,
Coby z nich zmazę zmył?
O jak nieszczęsny jest dom,
Co starej winy plon,
Ohydę rodzącej i srom,
Przez nowe powiększa zbrodnie!

*

Przypomnę czasów bieg:
Już od pokoleń trzech
Mści się praojca grzech,
Niweczy ród.
Lajos, bezbożny człek,
Wyrocznie Pytji zwiódł:
Nie słuchał, gdy mu bóg,
Apollon, po trzykroć rzekł,
Iż padnie ojczyzny wróg,
Jeśli on umrze bezpłodnie.

* * *

Lecz ten, szanując złych przyjaciół radę,
Swą własną splodził zagładę,

Tak, ojcobójcę Ojdypa,
Który ach! w rolę matczyną,
Skąd wyrósł sam,
Na krwawą latoroślę krwawe rzucił ziarna.
Pogrzebna to stypa,
Przeczarna,
A nie słoneczne wesele:
Małżeństwo, skojarzone przez szaleńczy kłam.

*

Nieszczęść ogromne rozlało się morze,
To się układa, to w porze
Wichrów, straszniejszych jeszcze,
Z trzykrotną znów mocą płyną
Fale na gród!
Przez chwile mury bronią go kamienne,
Lecz rychło złowieszczę,
Bezsenne,
Pochłona dom nasz topiele.
Jeżeli dziś królewski, bratni zginie plód.

* * *

Pradawnych klątw,
Wala się na nas wyrocznie,
A burza szalona nie spocznie
W ciskaniu spienionych mątw,
Dopóki w bezdeń powodzi
Nie wyrzucimy z swej łodzi
Ciężaru grzechów: owoce,
Które tak bujnie nasza ziemia rodzi.

*

Czy jest gdzie człek,
Który u bogów i ludzi
Taki sam podziw rozbudzi,
Chwałę uzyska po wiek,
Jako Ojdipus, gdy łany
Ojczyście od krwią zbryzganej
Wybawił bestji, swe moce
Poświęcający zgojeniu tej rany?

* * *

Lecz gdy poznał ten nieszczęsny syn zaguby,
Jakie straszne zawarł śluby,
Serce mu rozdarł ból.
I wówczas ten biedny król,
Oszalały wielką męką,
Ojcobójczą zgasił ręką
Ócz swych płomienny żar.

*

Przedsię język, gdy goryczą się rozkrwawił,
Kłótwę dzieciom pozostawił:
„Kto wczesny znajdzie skon,
Kto ojców obejmie tron,
O tem miecz rozstrzygać będzie!“
Snać tu w hyżym mknie już pędzie
Erynis, zwiastunka kar.

Wraca

GONIEC.

Niech serce was, o matek pieszczoty, nie boli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc miasto uniknęło ciężaru niewoli?

GONIEC.

Przechwałki dumnych mężów skończyły się niczem,
I gród nasz, choć go fale smagały swym biczem,
Zbawiony, wyszedł cało z burzliwej powodzi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mur stoi? Walnie strzegli bohaterzy młodzi
Bram miasta, wystawieni na beltów zawieję?

GONIEC.

Przy sześciu bramach wszystko szczęśliwie się dzieje,
Zaś siódmą obrał sobie Witeź siedmiowładny,
Apollon, by się pomścić za postępek zdraadny
Lajosa i ukarać plemię Ojdipowe.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Czyż świeża jaka klęska spadła na mą głowę?

GONIEC.

Pomarli, od wzajemnej polegli już ręki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto? powiedz! Wieść mi twoja straszne budzi lęki.

GONIEC.

Zbierz zmysły i posłuchaj: plemię Ojdiposa —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zgaduję to nieszczęście! Pomocy, niebiosa!

GONIEC.

Od miecza podwójnego zginęło na zawsze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Mów dalej, choćby wieści były jeszcze krwawsze.

Od wspólnych rąk zginęli ci bracia rodzeni?

GONIEC.

Tak, wspólny Duch ich zabrał do swych wiecznych cieni.
Skazańców ród mordercza porwała zagłada.

I cieszyć nam się dzisiaj i płakać wypada.

Zbawione nasze miasto, lecz królewscy wodze,

Skityjski miecz żelazny w dłoń ujawszy srodze,

Rozcięli między siebie ojcowski dobytek,

By tyle zgarnąć ziemi, ile na pożytek

Mogily im wystarczy. Do ciemnego grojca

Odeszli, precz porwani groźną klątwą ojca.

Wychodzi.

CHÓR.

O wielki Zeusie i wy, Kadma bram

Niebiańscy obrońciele!

Mówcie, co czynić dziś mam?

Czy mi radosne wyprawiać wesele,

Iż ocalony mój gród?

Czy też wylewać mam potoki łez,

Że taki spotkał ich kres,

Że taki los ich zmiotł,

Tych wojów nieszczęsnych dwóch?

Według imienia kłótlivi i świetni,

Obaj zginęli bezdzietni —

Własny ich zgubił duch!

* * *

O czarna, o szybkonoga
Ojdipowego kłatwo rodu,
Jakaż mi serce zimna ścięła trwoga!
Tyady porywa mnie szal!
Gdy słyszę o doli tych ciał,
Skrwawionych, w rozbracie z duszą,
Do żałobnego staję chorowodu!
Oby wieczystą bój ten hańbę miał,
Gdzie takie włócznie się kruszą!

*

A więc się już wypełniły
Kłatw Ojdipowych straszne słowa:
Zdradny czyn Laja kopie dziś mogiły!
O miasto-m pełna trwóg,
Bo czem pogroził bóg,
Przebrzmieć to nigdy nie może,
Moc swą niszczącą na wieki zachowa!
O nieszczęśnicy! was występpek zmógł,
A nam niewysłowne gorze!

Wnoszą ciała Eteoklesa i Polynejka. Orszak żałobny.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc prawdą jest naoczną, co nam goniec rzekł:
Podwójna oto boleść, gdyż podwójny grom.
Okrutny mord wzajemny, bo jakżeżby człek
Mógł nazwać zło, co niszczy ten królewski dom?
Ale dalej, siostry moje, niech się pieśń zaczyna.

*

Niech burzy naszych jęków towarzyszy dłoń,
Bijąca wokół głowy ni ten wiosel wtór,

Gdy idzie czarnoskrzydła łódź na ciemną toń,
Na głębię Acherontu, w bezsłoneczny dwór,
W który nigdy nie zstąpiła jasność Apollina.

Zbliża się ANTIGONE i ISMENE.

Idzie Ismena, patrz! i Antygona,
By uczestniczyć w żałobnym obrzędzie.
Boleść po braciach z wezbranego łona
Pieśń im bolesną dobędzie
Na ich wieczysty sen.
Lecz nim rozpoczną swe pogrzebne skargi,
Niech i z łon naszych popłynie
Pelen rozdźwięku hymn, Erynię
Opiewający tren.
A potem jeszcze nasze wargi,
Cierpkiego niesyte jadu,
Zabrzmią w cześć Hadu!
O jej!
O siostry,
Najnieszcześniejsze z tych,
Co się dziewiczym przepasują paskiem!
Ból piersi mej
Wielce-ć jest gorzki i ostry
I nie kłamliwy szych
Zlewa się z łez moich blaskiem.

CHÓR.

O jej! o jej!
O bracia szaleni,
Coście przyjaznych nie słuchali rad!
W godzinie wam zlej

Krew się zawistna rozpieni!
Przez was, nieszczęśni, dom ojcowski padł.

*

Nieszczęsny jest człek,
Co śmiercią nieszczęsną legł —
Co marnie ginie
Na domu swojego ruinie.

*

O jej! o jej!
O własnej dziedziny
Pustoszyście i rozbiorcy! Przecz
Chcieliście w pysze swej
Gorzki ster władzy jedynej
W wspólne brać ręce! Jak rozstrzygnął miecz?

*

Ojca Ojdipa los
I wam wymierzył swój cios,
Erynji siła
Dziś się i na was sprawdziła!

* * *

Zakłuci, wzajemnie zakłuci!
Brat gniewnie na brata się rzuci!
Dwa miecze! Dwie piersi przebite!
O straszne ofiary swej chuci!
O Klątwy, żałobą owite,
Przyczyny wylanej krwi bratniej!
O dniu ty ostatni! ostatni!

*

Mówisz o ciosie, który zniszczyć miał
Sławę ich domu i kwiecie ich ciał,
Kiedy ojcowskiej klątwy siew
Do waśni podzęgnał im krew.

*

Jęć idzie po moście ponury!
Hej! jęczą bramice i mury!
Po ziemi, po naszej macierzy,
Rozgłośnie, żałośnie drżą wtóry.
Przy bramie rodzony brat leży,
A skarby, dla których dziś padli,
Nieznani następcy rozkradli!

*

O, rozdzieliła zawistna ich złość
Pomiędzy obu tę ojcowską włość.
Lecz chwał rozdzielca, wojny Kneź,
Podziękni nie weźmie za rzeź!

* * *

I oto leżą, powaleni mieczem.
Z powalonymi mieczem cóż się stanie?
Jak my wam na to odrzeczem
Pytanie?
W grobie ojcowskim czeka ich posłanie!

*

Boleśnie zawodzi dom,
Któremu zgiął król,
Boleśnie mu wtórzy mój ból,
płacz, mój żal,

Ta moja rozpacz żywa,
Co mi się z piersi wyrывa,
Że taki dotknął nas srom.
Spal mi się serce, spal,
Patrzące, jak czeluść grobu
Chłonie tych wojów obu.

*

Mam-ci ja prawo narzekać, mam prawo
Czynić wyrzuty, iż biedni ci wodze
Ach! tylu naszych zgubili tak krwawo,
Tak srodze!
I obce hufy padły na tej drodze!

*

Zali, jak wielki jest świat,
Mógł kto gdykolwiek znać
Biedniejszą z rodzących, niż mać,
Co na ten los
Dała wam życie, śluby
Zawarłszy z synem swym, wam, zguby
Własnej rodzicom? Ach! padł
Wzajemny, straszny cios
Z rąk bratobójczych i obu
Strącił w ciemnicę grobu.

* * *

Wzajemnej sprawcy niedoli,
Szalonym zawiściom gwoi
Na tura się wrogiego wrogi rzucił tur.
Śmierć zakończyła ich spór.

*

Ucichły właśnie, do wspólnego łona
Mordem skażonej, macierzystej ziemi
Spłynęła wspólna, skażona,
Braterska krew —
Odtąd są jednej krwi!
Surowy rozjemca swarów,
Przybysz pontyjski, urodzony z żarów,
Zgasił swem ostrzem ich gniew,
Ich szal!
A gorzki Ares drwi:
Zabójczą wiedziony troską,
Bogactwy podzielonemi
Obdzielić ich chciał,
By klątwę spełnić ojcoską.

*

Za nimi wszystka już męka,
Którą nas Dola tak nęka,
Pod nimi zaś bezdenny ogrom ziemi legł — —
Zewłoku ich będzie strzegł.

*

O jak krwawemi, jak mnogiemi klęski
Oplataliście ten swój dom rodzinny,
Aż wreszcie Klątwy podniosły zwycięski,
Przegroźny krzyk,
Co nóż zatapia nam!
Ach! W popiół się rozsypała,
W gruz się rozpadła wszystka nasza chwała,
Hyżo z powierzchni znikł
Wasz ród.
A zaś u Aty bram,

Dokąd nieszczęście was wiodło,
Wywiesił, krwi bratniej winny
Ów Duch, co was zgniótł,
Ostatnie zwycięstwa godło!

Chór się rozdziela.

ANTIGONE.

Rażonyś raził.

ISMENE.

Napadłszy, samś padł.

ANTIGONE.

Włócznieś zabijał.

ISMENE.

Od włócznieś zabity.

ANTIGONE.

Brataś ukrzywdził.

ISMENE.

Ukrzywdził cię brat.

ANTIGONE.

Położon, leżysz.

ISMENE.

Tuś legł, któryś kładł.

ANTIGONE.

Niech jęk popłynie.

ISMENE.

Zdrój łez przeobfity.

* * *

ANTIGONE.

O jej!

ISMENE.

O jej!

ANTIGONE.

O jak mi pęka ta głowa!

ISMENE.

O jak mi serce się kraje!

ANTIGONE.

Już łza mi wyschnąć gotowa!

ISMENE.

I mnie już żalości nie staje.

ANTIGONE.

Druh bok twój przeszył!

ISMENE.

Miecz twój w druha boku!

ANTIGONE.

Okrutne słowa!

ISMENE.

Okrutny widoku!

ANTIGONE.

Podwójna się krzywda nam stała!

ISMENE.

Braterskie dwa leżą ciała!

ANTIGONE i ISMENE.

O Dolo, matko cierpień, żywicielko troski!

O cieniu Ojdipowy, ty cieniu ojcowski!

O zemsto, czarna zemsto, krwawy kacie boski,

Jak wy straszliwi w świętej mocy swej!

*

ANTIGONE.

O-jej!

ISMENE.

O-jej!

ANTIGONE.

Jakież on na nas klęski

ISMENE.

Ściągnął, wróciwszy z wygnania!

ANTIGONE.

W miasto nie wkroczył zwycięski.

ISMENE.

I temu śmierć wrócić zabrania.

ANTIGONE.

Tchu go pozbawił.

ISMENE.

Wziął dech mu ostatni.

ANTIGONE.

Nieszczęsny rodzie!

ISMENE.

O losów ty matni!

ANTIGONE.

Ach! zwłoki dwóch braci tu leżą!

ISMENE.

Posoką oblane świeżą!

ANTIGONE i ISMENE.

O Dolo, matko cierpień, żywicielko troski!

O cieniu Ojdipowy, ty cieniu ojcoski!

O zemsto czarna, zemsto, krwawy kacie boski,

Jak wy straszliwi w świętej mocy swej!

* * *

ANTIGONE.

Poznałeś, jak idzie k'nim droga.

ISMENE.

I tyś nie później dowiedział się o niej.

ANTIGONE.

Gdy miastu dłoń twa pogroziła wroga.

ISMENE.

Gdyś go odpierał z włócznią w dłoni.

ANTIGONE.

Strasznie to mówić!

ISMENE.

Strasznie patrzeć na to!

ANTIGONE.

O dolo! dolo!

ISMENE.

O gorzka zapłato!

ANTIGONE.

Nieszczęście grodu i ziemi!

ISMENE.

I moje niemniej przed innemi.

ANTIGONE.

Ach! Królu nieszczęsny! Ach! Królu!

ISMENE.

I ty ach! wart jesteś bólu!

ANTIGONE i ISMENE.

I ciebie zważyło Przekleństwo i ciebie!

ANTIGONE.

Ach! gdzie ich dłoń nasza pogrzebie?

ISMENE.

Grób najgodniejszy tych wojów pomieści.

ANTIGONE i ISMENE.

Świeża przy ojcu kładziesz się boleści.

Wchodzi

HEROLD.

Zlecono mi oznajmić, co właśnie w tej chwili
Rajcowie Kadmowego grodu uchwalili.
A zatem Eteokles, który legł w obronie
Tej ziemi, ma w tej ziemi drogiem spocząć łonie.
Albowiem odpierając nieproszonych gości
Od murów tego miasta, ojczystych świętości
Strzegący, zginął śmiercią, jaką paść przystało
Młodemu rycerzowi. To mam rzec. Lecz ciało
Bratowe, Polynejka, będzie na pożarcie
Rzucone psom — nie zazna pogrzebu. Otwarcie
Przeciwko ziemi Kadma wystąpiwszy, srodze
Ojczyznę byłby zniszczył, gdyby bóg mu w drodze
Nie stanął i oszczepu nie wytrącił z ręki.
Dlatego i po śmierci, nie godzien podzięk
U bóstw rodzinnych w wiecznej ma pozostać wzgardzie:
Zbzechceścił je, na gród ich rzuciwszy tak hardzie
Zastępy cudzoziemskie. Otrzyma zapłatę
Stosownie do zasługi; ptactwo go skrzydlate
Rozdziobie i rozniesie, nikt mu na kurhanie
Ofiary nie poświęci, nikt z pieśnią nie stanie
Żalobną, przyjaciele zwłok nie odprowadzą:
Tak gród Kadmowy każe z swą radziecką władzą.

ANTIGONE.

Zwierzchnictwu Kadmejczyków powiadam od siebie:
Gdy nikt go grześć nie zechce, to ja go pogrzebię!
Nie lękam się nikogo, serce mnie nie boli,
Nie wstydzi się, że opór stawiam samowoli
Prześwietnej waszej rady, grzebiąc brata. Siła
Potęgi ma krew w sobie, która nas zrodziła,
Krew ojca nieszczęsnego i tej biednej matki!

Więc łącz się z jego losem, ma duszo! Ostatki
Żywota poświęć bratu! Azali mniemacie,
Że wilcy go żarłocznymi rozszarpia? O bracie!
Grób sama ci wykopię, chociaż białogłowa,
Nic więcej! Najmilejszy! Ta dłoń cię pochowa!
Poniosę cię we fałdach mej sukni i ziemią
Pokryję! Jeszcze-ć we mnie jakieś moce drzemia!

HEROLD.

Nie radzę się sprzeciwiać nakazowi grodu.

ANTIGONE.

Nie radzę ci przemawiać do mnie bez powodu.

HEROLD.

Lud bywa bezlitośny, z klęski się wyrwawszy.

ANTIGONE.

A tego ja pochowam! Niech będzie najkrwawszy!

HEROLD.

Przez miasto znienawidzon! Ty go czcisz? W tej chwili?!

ANTIGONE.

Bogowie śnać mu czci jeszcze nie odmówili.

HEROLD.

Był we czci, pokańd kraju w nędzy nie pogrążył.

ANTIGONE.

Skrzywdzony, ku swym prawom sam przez krzywdę dążył.

HEROLD.

Lecz pocóż za jednego ogół odpowiada?

ANTIGONE.

Z bóstw wszystkich Spór ma słowo ostatnie... Więc rada:
Powściągnij-że swój język! Ja mu pogrzeb sprawiam.

HEROLD.

Czyń, jak ci się podoba, prawa ci odmawiam.

Odchodzi.

CHÓR.

Ach! ach!

O wy okrutne nieszczęść rodzicielki,
Posepne, wszechwładne Erynje,
Wy, coście w nędzy tak wielkiej
Bez miłosierdzia po wiek utopiły
Wszystek Ojdipa ród,
Cóż ja dziś, biedna, uczynię?
Jakże postąpić dziś mam?
Jakże w orszaku nie pójść do mogiły?
Jakże mu pieśni odmówić żałobnej?
Przedsię ogarnia mnie strach,
Iżby się na mnie nie pomścił mój lud.
Za tobą mnogą rzeszą
Obywatele pospieszą,
A ten odejdzie sam,
Jedynie w łzy siostry zasobny!
Jakże nie słuchać takiego rozkazu?

PIERWSZY PÓŁCHÓR *w orszaku Polynejkesowym.*

Czy nas ukarze gród, czy nie ukarze,
Czy nas zamieni w swojej zemsty łup,
O biedny Polynejkesie,
Orszak cię nasz poniesie,

Pełen rozpaczy,
W grób
Wspólna niedola przypadła nam w darze,
A dziś tak sądzi, zaś jutro inaczej
Ta sprawiedliwość tłumu.

DRUGI PÓLCHÓR *idący za zwłokami Eteoklesa.*

A my czynimy, jak chcą słuszne prawa,
Jak nam wskazuje tego miasta lud.
Albowiem, gdy przyszła trwoga,
On jeden, oprócz boga,
Zbawił Kadmowy
Gród.
On nie dopuścił, iżby powódź krwawa
Obcych zastępów wzrosła nam nad głowy,
Zalała nas swoją falą.

KONIEC.

BŁAGALNICE

(HIKETYDY)

OSOBY DRAMATU:

CHÓR DANAID.

DANAOS.

KRÓL ARGIWÓW.

GONIEC.

*Wybrzeże morskie. Po jednej stronie morze, po drugiej Argos.
Ołtarze Apollona, Hermesa, Posejdona. CHÓR DANAID,
wraz z służebnicami, zbliża się od morza, z oliwnemi gałązkami
w ręku. Nieco później ojciec ich, DANAOS.*

PRZODOWNICA CHÓRU.

O zbawco Zeusie, skieruj wzrok łaskawy
Na kres tej naszej wyprawy,
Którejśmy siły wspólnemi,
Ujść Nejlosowych porzuciwszy miały,
Drogami wód dokonały.
Z boskiej, ze Syrją graniczącej ziemi
Precz uciekłyśmy, nie, by ludu gniew
Kazał nas wygnać za wylaną krew,
Lecz, wstręt uczuwszy do grzechu
Mażeńskich ślubów z Ajgipta synami,
Z tą naszą bracią stryjeczną,
Przypłynęłyśmy w pośpiechu
Do tych wybrzeży.
Ojciec Danaos płynął razem z nami:
On to swą radą skuteczną,
Zważywszy bole,
Najchwalebniejszą jeszcze wybrał dolę,
Kaząc przez morskie uciekać głębiny
Do tej argińskiej dziedziny,

Skąd się wywodzi nasz ród,
Albowiem tutaj ku naszej macierzy,
Którą giez straszny ostrym kolcem bódl,
Zeus się przybliżył i stał się swym tchem
Zapłodzicielem jej łona.
I oto któraż z ziem,
Naszej litując się nędzy,
Przyjmie najprędzej
Nas, w biednej dzierzące dłoni
Błagalne, welną owite gałazki,
Jeśli nie ona,
Bacząca na krewne te związki?
O grodzie! o ty ziemio! o ty, jasna toni!
O wy najwyżsi niebianie
I wy, czcigodne hóstwa, co święte mieszkanie
W podziemnej macie krainie,
I Zeusie, ty zbawco trzeci,
Strzegący domostw zbożnych ludzi,
Błagamy was ninie,
Raczcie łaskawie przyjąć swoje dzieci,
Przyjaźnem tchnieniem tej gleby
Raczcie tę rzeszę powitać niewieścią!
W chwili
Tej naszej gorzkiej potrzeby
Niech was pobudzi
Prośba, przejęta boleścią,
Abyście synów Ajgiptowych łodzie
Precz odrzucili
Na morskie, wzburzone powodzie!
Zanim w swej pysze
Na brzeg ten wstąpią, niechaj głębie morza
Wichr rozkołysze!

Niechaj przepadną
Pośród błyskawic i gromów,
Śród burz, siekących deszczem,
Zanim w zuchwalstwie złowieszczem
Do swych zawloką nas domów,
Zanim swą ręką zdradną
Ci nasi wstrętni bratowie —
Niech na to Temis boża
Karą odpowie! —
Na swoje rzucą nas łoża!

CHÓR.

Teraz cię temi słowy
Wzywam, potomku Zeusowy,
Ty, coś jest czci naszej stróż
Tam, poza krańcem mór;
Ty, któryś powstał z trawożernej krowy,
Gdy Zeus ją dotknął swem technieniem;
Dobiegł do kresu jej czas,
By Epafosa nazwać cię imieniem.

*

Mówiąca o tem, wspomnę,
Jakie cierpienia ogromne
Znosiła pośród tych niw
Nasza Pramacierz!... Dziw,
Dziw to dla wszystkich, że my, dziś bezdomne,
Z takich rodziców powstały!
O kłamny dowód któż posądzi nas?
Prawda zabłyśnie w swej potędze całej!

* * *

Sledzący tu ptaków lot,
Gdyby wróż jaki posłyszał, jak wdał
Idzie nasz żal,
Naszego bólu grot,
Zapewne pomyślałby on,
Że to w słowika zmieniona
Jęczy nieszczęsna Terejowa żona,
Jastrzębi widząca szpon —

*

Że, chroniąc się z krzewu w krzew
Przed tym pościgiem, oskarża swój los;
Że płacze w głos,
Że jej żałosny śpiew,
Nabrzmiały krwawicą mąk,
Coraz żałośniejszy się szerzy
Nad dolą syna, co zginął z macierzy
Niemacierzyńskich rąk.

* * *

I ja też sama, tych iońskich skarg
Świadoma,
Nad Nilem opalone krwawię sobie lice
I pierś, przywykłą do łez,
Szarpie rękoma!
Kwiat bólu zrywam z trwogą i ze drżeniem warg,
Czy kto z zamieszkujących oną mgieł ziemice
O naszej drogi zatroszczył się kres?

*

Lecz wy bogowie rodziny tych ziem,
Co blaski

Ócz swych zwracacie ku prawu, jeżeli
Dać nie możecie nam
Pełni swej łaski
Wbrew losom, złamcie pychę, brońcie ślubów!... Wiem,
Że biednym niedobitkom opieki udzieli
Schron nasz ostatni, święty, boży chrám.

* * *

Niech prawda wypełnia się boża!
Ale gdzież znajdzie się człek,
Coby Zeusowych myśli poznał bieg?
Przecież nas biją swą jasnością w oczy,
Choć noc przeznaczeń je mroczy.

*

Nie zginie gdzieś pośród bezdroża,
Co z głowy swej wywiódł bóg.
Lecz w gęstwiach gubią się zakosy dróg,
Którymi święta jego wola chodzi,
W mgieł się chowają powodzi.

* * *

On, niestrudzony,
Ludzi bezbożnych strąca
Z największych szczytów nadziei.
Któż wobec mocy jego się ostoi?
Nie ma przeciwko niej zbroi:
Co raz zamierzy potęgą, dzierzająca
Niebiańskie trony,
Wszystko się spełnia z kolei.

*

Spojrzyj, o Panie,
Na owej pychy kwiaty,

Na tę niesforną brać młodą,
Pragnącą z nami wejść w małżeńskie śluby!
Lecz szal ten źródłem jest zguby!
Zawiśnie nad nią karząca dłoń Aty
I żal powstanie:
Tak ją te chucie zawiodą!

* * *

Taki żal
Rwie się w dal
Z tej nieszczej piersi mej!
Taki z warg
Ciężar skarg
W łzach mi spływa!
O jej! O jej!
Jam żywa,
A śpiewam na własnym pogrzebie!
Pod twą uciekam się obronę,
Pragnę cię zjednać dla siebie,
O Apjo. ty ziemio wzgórz!
Obcy mój język ci znany,
Same-li na mnie łachmany,
Ach! nieraz już
Sydońską darłam zasłonę.

*

Śród tych dróg
Gdy mnie bóg
Nie zawiedzie w śmierci kraj,
Hojna dań
Spadnie nań
Z mojej ręki.

O jej! O jej!
Czyż męki
Straszna mnie fala pogrzebie!
Pod twą się uciekam obronę,
Pragnę cię zjednać dla siebie,
O Apjo ty, ziemio wzgórz!
Obcy mój język ci znany,
Same-li na mnie łachmany,
Ach! nieraz już
Sydońską dałam zasłonę!

* * *

Plótno mych żagli i wiosło
Wraz z tramem, zaporą powodzi,
Z pomyślnym wiatrem dotychczas mnie niosło
W bezpiecznej łodzi
Po fali —
I na to serce moje się nie żali.
Przeto i dalej,
Wszechwidny ojciec nasz,
Niech wszystko ku szczęściu nam bieży.
Twa boża
Niech czuwa straż,
By plemię czcigodnej macierzy
Unikło niewoli złej —
O jej! —
By uszło ślubnego dziś łoża.

*

Rada ci jestem o święta,
Córo Zeusowa, więc rada
Niechaj dziś o mnie i twa myśl pamięta!
Ściga nas zdrada!

Dziewice
K'tobie, dziewico, wznoszą swe źrenice:
Zwróć k'nam swe lice!
Wszakże potęgę masz,
By nas z tej wyrwać obierzy!
Twa boża
Niech czuwa straż,
By plemię czcigodnej macierzy
Unikło niewoli złej —
O jej! —
By uszło ślubnego dziś łoża!

* * *

Inaczej twe twarze,
W słonecznym spalone żarze,
W głąb ziemi
Z gałązki zejda błagalnemi,
Do onych włości,
Gdzie Zeus wszystkich gości!
Inaczej,
Od stryczka zginiemy w rozpaczy,
Gdy olimpijskie odtrąca nas bogi!
Ha! Zeusie! O jej!
Na Ione
Sądy zwalone
Do tej ścigają nas chwili!
Zawiść małżonki twej
Widzę dotychczas, jej srogi,
Okrutny gniew!
Sili się, sili
Straszliwej burzy wiew!

*

O jakież złe wieści
Uchybiać będą twej cześci,
Ty boże,
Iż tak surowem stać się może
Ojcowskie serce,
Iż tak w poniewierce
Masz syna!
O niechaj twych niebios wyżyna
Raczy się ku mnie nachylić, niebogiej!
Ha! Zeusie! O jej!
Na Ione
Sądy zwalone
Do tej ścigają nas chwili!
Zawiść małżonki twej
Widzę dotychczas, jej srogi,
Okrutny gniew!
Sili się, sili
Strasliwej burzy wiew!

DANAOS.

Roztropnie moje dzieci! Roztropna opieka
Rodzica sędziwego, wiodąc was z daleka,
Bez szwanku do argiwskich dotarła wybrzeży.
I tutaj mojej radzie zaufać należy,
Bo oto, niemy zwiastun wojska, kurz wyrasta
Po drodze i naokół osi trzeszczy piasta.
Na koniach i na wozach zbliżają się męże —
O, widzę! — uzbrojeni w włócznie i pawęże.
Kto wie, może od gońców mając wiadomości,
Ruszyli k'nam na zwiady książęta tych włości.
Lecz mówię: czy tu w dobrym zdążają zamiarze,
Czy z srogim gniewem w sercu przywodzą swe strażę,

Najlepiej zawsze będzie dla drogich mych córek,
Jeżeli na bóstw wojny schronią się pagórek:
Od wieży i od tarczy pewniej ołtarz broni,
Owite wełną różdżki w lewej dzierżąc dłoni —
Zeusowi strój to miły, — idźcie więc co prędzej
I, zbożnie je podnosząc, żalcie się swej nędzy:
Wstydliwie i pokornie, jak bywa najgodniej
Przybyszów, opowiedzcie, że nie krwawej zbrodni
Wygnała was przyczyna. I to wam przypomnę,
Abyście w słowach swoich nie byli nieskromne:
Niech z oczu wam i twarzy cicha bije dbałość,
By nikt was nie posądził o czelną zuchwałość.
A nie być też zbyt wścibską, zbyt rozwlekłą w mowie —
Przywara to właściwa wszelkiej białogłowie.
Ustępuj, gdzie potrzeba — biedni my tułacze!
Nie dobrze, jeśli słabszy zbyt zuchwale kracze.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Roztropne do roztropnych zwracasz, ojcze, słowa.
Zbawienne twoje rady w pamięci zachowa
Me serce. Oby bóg się zajął naszą sprawą.

DANAOS.

Tak! Oby na nas spojrział żrenicą łaskawą.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Chcę, ojcze, zająć miejsce tuż przy twoim boku.

DANAOS.

Nie zwlekaj — ocalejesz, gdy przyspieszysz kroku.

PRZODOWNICA CHÓRU.

O Zeusie, swej litości nie skąp nam obrończej!

DANAOS.

Gdy zechce on, szczęśliwie wszystko się zakończy...
I ptaka Zeusowego trzeba wezwać łaski.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I was wezwiemy, słońca opiekuńcze blaski.

DANAOS.

A także nieb wygnańca, bożego Apolla.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pomoże nam, gdyż równą była jego dola.

DANAOS.

Tak, niechaj z swą opieką i on przy nas stanie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ku którym jeszcze bóstwom zwrócić mam błaganie?

DANAOS.

O, znamię widzę boga i w onym trójzębie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niech przyjmie nas na łądzie, jak wiódł nas przez głębie.

DANAOS.

Patrz, Hermes! U Hellenów w innej żyje cześci.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc niech nam wybawienie rozkoszne obwieści.

DANAOS.

Naokół wszystkich bogów wspólnego ołtarza
Usiądźcie, gołębice, które tłum przeraża

Jastrzębi, ród pokrewny, równoskrzydły, wiera,
Skalany krwią! O, ptaka jeśli ptak pożera,
Czyż może zwan być czysty? A można człowieka
Zwać czystym, jeśli dziewczkę, co przed nim ucieka,
W małżeństwo pragnie pojąć? O nie! za swą winę
Zapłaci, skoro zejdzie w Hadesu głębinę.
Tam Zeus, jak mówią, inny, wyrok już ostatni
Wydaje na występki: Nie ujdą tej matni
Zbrodniarze. Lecz — uważać! Słuchać rady mojej,
Ażeby wam w tej doli nie zbrakło ostoi.

Otoczony światą zbrojną, wchodzi PELASGOS, król Argiwów.

KRÓL.

A kogóż ja powitam? Jakiej ziemi dzieci,
Na których cudzoziemski, suty strój się świeci?
Mów, rzeszo niehelleńska! W Argolis i w całej
Helladzie nigdy dotąd w takiej nie chadzały,
Ozdobie białogłowy. Dziwy, istne dziwy,
Że oto przybywacie na te nasze niwy
Bez gońców, nie wiedzący, kto was tu obroni.
Co prawda, to z różdżkami błagalnemi w dłoni
Siadłyście u bóstw wojny i o tym zwyczaju
Domyśli się zamiarów lud naszego kraju,
Lecz więcej śnać się nigdy nie dowie, jeżeli
Pewniejszych nam wasz język wieści nie udzieli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie mylny jest twój domysł co do mej odzieży.
Lecz wyjaw, kogo w tobie widzieć mi należy?
Czy grodu naczelnika, czy świątyni stróża?

KRÓL.

Niech śmiało się przede mną twe serce wynurza.
Syn jestem zrodzonego z ziemi Palajchthona,
Pelagos, pan tych dziedzin. Gleba to niepłona,
Owoce jej lud zbiera, Pelasgami zwany
Od czasu mego władztwa. Podległe mi lany,
Przez które święty Strymon przepływa i dalej,
Ku słońca zachodowi, aż do morskiej fali.
Perrhajbów kraj i Pindas i Pajonów plemię
I góry Dodonejskie są moje. Tę ziemię
Zowiemy zasię Apją od dawnego wieka
Na cześć jej zbawiciela, potężnego człeka,
Apisa. Lekarz-wróżek, syn Apollinowy,
Z Naupaktji przybył tutaj, aby zetrzeć głowy
Potworów ludożerczych. Ziemia ich zrodziła,
Przed laty krwią skalana; zjadłego siła
Narodu, gniazda smoków ohydnych wyrosły
Z jej wnętrza. Że więc Apis w swej mocy podniosłej
Zbawienne znalazł środki, co z nieszczęść wywiodły
Ten kraj nasz, przeto wdzięczne sławią go dziś modły.
Dokładnie znasz już wszystko co do mnie, więc za to
I swym się pochwal rodem — krótko, węzłowato,
Bo gród nasz rozwlekłego nie lubi wywodu.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Od razu przeto-ć rzekę: argińskiego rodu
I myśmy, obdarzonej synem młodej krowy
Potomstwo. Prawdziwemi wykażę-ć to słowy.

KRÓL.

Zaiste, cudzoziemki, sprawa to niełatwa
Uwierzyć, żeście rodu argińskiego dziatwa.

Nie! raczej do Libijek podobne jesteście,
Niż do tych, co się tutaj, w naszym rodzą mieście.
Płód taki mogły wydać Nilowe ziemice,
A rysy te kipryjskie mają wasze lice
Po dzielnych chyba ojcach. Więcej dałbym wiary,
Że z roduście koczownic, co, słyszę, obszary
Indyjskie aż po rubież etjopskiej ziemi
Na chyżych przebiegają wielbłądach. Z krwawemi
Porównałbym was raczej Amazonki, w dłoni
Nie widzę jednak u was strzałożoności broni.
Dlatego pożądaną wielce mi nauka,
Skąd związku z krwią argiwską wasze plemię szuka.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tu, w Argos, była Io dzierzycielką kluczy
W świątyni boskiej Hery — tak wieść dawna uczy.

KRÓL.

Czy wieść, która powiada, że z niebieskich włości —

PRZODOWNICA CHÓRU.

— — Zeus zeszedł, by się z Io połączyć w miłości,
Że wraz też oczy Hery tę miłość spostrzegły.

KRÓL.

I jakże spór się skończył, w sercu bóstw rozżęgły?

PRZODOWNICA CHÓRU.

W jałówkę ją zmieniła. — Oto gniewu skutki.

KRÓL.

Więc Zeus do pięknorogiej przystępował młódki?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, zbliżał się do Io w buhaja postaci.

KRÓL.

A jakżeż jej się niebios władczyni odplaci?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wszzechwidzącego stróża dała biednej krowie.

KRÓL.

Co zacz on? Niech mi na to język twój odpowie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wszzechwidny pasterz, Argos; padł z Hermesa ręki.

KRÓL.

Czy nadto jeszcze inne zesłała jej męki?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, gza na nią puściła Zeusowa małżonka.

KRÓL.

W krainach Inachowych zwią go mianem bąka.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Od granic ją do granic gnała moc ta wściekła.

KRÓL.

Wiem; prawdą jest to wszystko, coś mi dotąd rzekła.

PRZODOWNICA CHÓRU.

A gdy ją do Kanobu i Memfis przegoni,
Zeus wewnątrz jej zapłodnił dotknięciem swej dłoni.

KRÓL.

A jakież płodu Zeusa i krowy jest miano?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Epafem go prawdziwie i słusznie nazwano.

KRÓL.

Potomstwo czy zostało po tym bożym synie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak, Libję spłodził, krajów bogatych władczynię.

KRÓL.

A po niej kto dziedziczy? Miała królewica?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dwudzienny Belos, rodzic mojego rodzica.

KRÓL.

I tegoż wyjaw imię wszechmądre dla świata.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Danaos. Pięćdziesięciu zaś jest synów brata.

KRÓL.

A ten jak się nazywa? Powiedz mi dokładnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ajgiptos. Wiesz już wszystko, więc niechaj nie spadnie
Na ród ten nasz argijski żadna klęska, panie.

KRÓL.

Tak, widzę, że od wieka macie na tym łąnie
Swe prawa. Ale jakież przygnały was losy
Z ojczystych waszych dziedzin pod nasze niebiosy?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pelagów królu! Mnogie spadają na ludzi
Nieszczęścia i gdy zło się do lotu przebudzi,
To skrzydła ma niejedne. Na życie tułacze
Któż myślał, że pójdziemy? I oto rozpacz
Pędziły nas do Argos, do tej ziemi świętej
Przygnały nas ku łożu małżeńskiemu wstręty.

KRÓL.

Dlaczego u bóstw wojny poszukujesz schroni,
Owite białą wełną mając różdżki w dłoni?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Bo nie chcę niewolnicą być w Ajgipta domu.

KRÓL.

Nienawiść cię popędza, czy obawa sromu?

PRZODOWNICA CHÓRU.

A któżby chciał z krewnymi ślubne dzielić łoże?

KRÓL.

Lecz człowiek w takim związku w siłę wzrosnąć może.

PRZODOWNICA CHÓRU.

I potem jeszcze łatwiej słabszych się pozbywa?

KRÓL.

Więc jakżeż ma was poprzeć moja troska żywa?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Błagamy, nie oddawaj nas Ajgipta synom.

KRÓL.

O nie mów! Wszak to wojny może być przyczyną.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ochroniać będzie Prawo sprzymierzeńce swoje.

KRÓL.

Czy zawsze było przy was? O to ja się boję.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Uszanuj te w świątyni uwieńczone bogi.

KRÓL.

Na strojny patrząc ołtarz, pełen jestem trwogi.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Opiekun błagających, Zeus, swój gniew wyleje.

CHÓR.

O synu Palajchthona,

Wypełnij me nadzieje!

Pelasgów szlachetny panie,

Twej się opiece zwierza

Tułacza ma dusza.

Tak jałowica, przez wilki goniona,

Na stromej, skalnej przystanąwszy ścianie,

Zwraca się ufnie do swego pasterza,
Rykiem żalonym go wzrusza.

KRÓL.

Spostrzegam, jak w gałęziach tych ozdobię hojnej
Przyjaźnie się k'nam skłania rzesza bogów wojny.
Lecz oby tylko pobyt tych tułaczyczych gości
Zatargów niespodzianych nie wniósł w wasze włości,
Bo tego jużci miastu naszemu nie trzeba.

CHÓR.

O losów rozdzielacza,
Zeusa, władcy nieba,
Córko, Temido! Niech szkody
Nie spadną żadne z mej kłęski
Na gród ten prastary!...

do Króla:

A jeśli w tobie ta dola tułacza
Obudzi litość, — posłuchaj mnie, młodej, —
Nie zazna cierpień twój żywot zwycięski:
Bóg lubi zacnych ofiary.

KRÓL.

Nie tylko w mym gościnnym usiądziecie domu!
A jeśli Pospolita Rzecz nie ujdzie sromu?
Lud cały ma rozważyć, jak odegnąć trwogę,
Dlatego też przyrzeczeń żadnych dać nie mogę —
Odpowiem wam, gdy z grodem się moim naradzę.

CHÓR.

Tyś sam jest gród!
Tyś sam jest pan!

Ty sam prytańców masz władzę!
Ten łan,
Ten lud,
Ta świętość ołtarzy —
Wszystko na twoje rozkazy!
Za wszystko skinienie twe waży,
Na straży
Wszystkiego twój tron,
Twe berło jedynowładne!
Tylko wystrzegaj się zmazy!

KRÓL.

O, niechaj wszelka zmaza na mych wrogów spada!
Dopomóc wam bez szkody trudna będzie rada!
A jakżeż nie wysłuchać waszych próśb? Zaiste!
Lęk chwyta mnie głęboki! Azali na mgliste
Mam ważyć się koleje? Na niepewność losów?

CHÓR.

Ty z tym się waż,
Na tego patrz,
Co patrzy na nas z niebiosów!
Za płacz,
Za twarz,
Pokalaną łzami,
Gdy biedny dozna bezprawii,
Zeus, który zawsze jest z nami,
Zbiegami,
Gorzki zsyla plon!
Serca on karze zdradne
I nic go nie ulaskawi!

KRÓL.

A jeśli z ojczystymi ustawami w zмовie
Zabiorą was, swe krewne, Ajgipta synowie,
Któż zechce im się oprzeć? Waszą przeto rzeczą
Krajowe znaleźć prawa, co was ubezpieczą
Od władzy ich nad wami. W tem li jest obrona.

CHÓR.

Oby tych mędrców moc
Nigdy mnie w swoje
Nie pochwyciła ramiona!
Gwiazd roje
Wskazały mi drogę
W gwieździstą noc,
Jak mogę
Od wstrętnych ślubów uratować duszę.
Więc bogów mając na względzie,
Z Sprawiedliwością zawarłszy sojusze,
Ty dzisiaj zamień się w sędzie.

KRÓL.

Nie łatwo być tu sędzią. Uwolnij mnie z trudu!
Poprzednio ci już rzekłem, iż bez zgody ludu
Choć mógłbym, nie uczynię niczego. Jeżeli
Nie uda się nam sprawa, głos obywateli
Zawoła: dla przybyszów własną zgubić ziemię.

CHÓR.

Zeus, obu krewnych bóg,
Równą szalą waży
I jedno i drugie plemię.
Złem darzy

Za złe, a gdy cnoty
Trzymasz się dróg,
Swej złotej
Nigdy ci za to nie poskąpi łaski.
Przecz się twe serce nie wzdraga,
Ażeby z prawem nie wchodzić w niesnaski,
Gdy równa boża jest waga?

KRÓL.

Jak nurek, trzeba bystrem zanurzyć się okiem
W tym wirze zbawczej troski, w jej morzu głębokiem
Potrzeba się zatopić i sięgać aż do dna,
By przedsię, żadna klęska nie spadła niegodna
Na miasto, a i dla nas iżby obrót wzięło
Szczęśliwy w dniu dzisiejszym rozpoczęte dzieło.
Wszak nie chcę, aby skrzywdził jaki zatarg wraży
Opieki szukających u bogów ołtarzy!
Wszak nie chcę i na siebie zgubnej ściągnąć kary
Z rąk władcy, co podziemne zajmuje obszary:
I zmarłym nie przepuszcza bowiem ręka boska.
Więc jakżeż wam się widzi? Zbawi nas ma troska?

CHÓR.

Troszcz się i zbożnie nasz ród
W gościnny przyjmij dom!
Nie odpędzaj zbiegów,
Których tu zdala od brzegów,
Gdzie czekał ich srom,
Lęk przed bezprawiem wiódł.

*

Potężny panie tych ziem!
Nie pozwól, by twój gość,
Mocy oddan wrogiej,
Te liczne porzucił bogi!
Złam mężów tych złość,
Czelnych w zuchwalstwie swem!

* * *

O, nie dopuszczaj, iżby nas, obronie
Twój ufające, twej zebrzące łaski,
Za włosów przepaski
Ściągano z świętych ołtarzy,
Jak konie,
By nas wleczone za suknie wzorzyste!

*

A iżbyś wiedział: jak dzisiaj zarządzi
W tej naszej sprawie królewska twa wola,
Taka sama dola
Na rodzie twoim zaważy!
Bóg sądzi!
Bacz: sprawiedliwe wyroki wieczyste!

KRÓL.

Ja-ć baczę, lecz dotychczas wciąż na miejscu stoję.
Czy z tymi czy z tamtymi nieuchronne boje
Mam stoczyć: konieczności nie ujdę potęgi.
By łódź, co, tarcicami spięte mając wręgi,
Na wyjazd czeka z portu, tak przygotowany
I ja snąć dzisiaj jestem; lecz czy z tamtej strony
Czy z tej, skoro wyruszę, nie wrócę bez troski.
Jeżeli tak się zdarzy, że nasz dom ojcowski
Ograbi kto z dobytku, jeszcze-ć z łaski bożej

Człek skarbiec swój odbije i nawet pomnoży;
Jeżeli język strzałę wypuści z cięciwy
Zbyt ostrą, jeszcze-ć może jakiś zwrot szczęśliwy
Złagodzić słodkiem słowem one w sercu rany,
Zadane ostrzem słowa. Ale krwi wylanej
Braterskiej nie przebłagasz! By uniknąć kary,
Rozliczne trzeba bóstwom rozlicznym ofiary
Poświęcić i poskladać. Pragnę ubiec kłęski,
Bo wolę ich nie zaznać, niż przez nie zwycięski
Uzyskać potem rozum. Lecz niech się nam klei
To wszystko wbrew przecuciu, gdyż nie mam nadziei!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wysłuchaj mnie do końca, co ci powiem ninie.

KRÓL.

Mów, słucham, żaden wyraz uszu mych nie minie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przepaski mam i wstęgi, wiążące me szaty.

KRÓL.

Dla kobiet strój stosowny, widzę, i bogaty.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Za piękne on nam dzisiaj posłuży narzędzie.

KRÓL.

Wytłomacz, jaki z niego dziś użytek będzie?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jeżeli nie przyrzekniesz chronić nas swą władzą — —

KRÓL.

Więc mówże, na co ci się te wstęgi przydadzą?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ołtarze w nowej przez nas zabłyszczą ozdobie —

KRÓL.

W zagadkach się wyrażasz; w jasnym mów sposobie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Na bóstwach się obwiesi ten nasz tłum niewieści!

KRÓL.

Jak chłoszczą mnie twe słowa biczyskiem boleści!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pojąłeś? Czy już całkiem otwarte masz oczy?

KRÓL.

Ach! zewsząd trosk się ciężar niezwalczony tłoczy!

Jak potok, tak się na mnie ogrom klęski wali.

Po nieszczęść nieprzebytej, wielkiej płynę fali,

Nie widząc, czy i w jakiej schronię się zatoce.

Bo jeśli was z opieki swojej ogołocę,

Zbrodniczym, niedościgłym czynem grozisz z góry;

A jeśli w bój wyruszę poza miejskie mury

Z synami Ajgiptosa, z twoimi krewnymi,

Nie będzie-ż mi zbyt przykro znieść ten koszt olbrzymi,

Żem łany złał krwią mężów w białogłowskiej sprawie?

A znowu-ż jakżeż ja się od gniewów wybawię,

Zeusowych? Trzeba lękać się tulaczy boga!

Dla ludzi najstraszniejszą bywa zawsze trwoga!

do Danaosa:

Więc, dziewic tych rodzicu sędziwy, bierz w dłonie
Gałązki te oliwne, któremi o schronię
Błagacie, i na inne zanieś je ołtarze
Rodzimych naszych bogów: znak ten niech pokaże
Obywatelom miasta powody dzisiejszej
Gościny; nikt już wówczas czci mej nie umniejszy,
A władcom juścić zawsze lud przyganiać lubi:
Zaś widząc, jak was pycha onych mężów gubi,
Zlituje się, i z wstrętem przyjąwszy ich zgraję,
Życzliwszym będzie dla was. Takie-ć już zwyczaje,
Że każdy ma dla słabszych miłosierną duszę.

DANAOS.

O jakżeż ja ci, panie, podziękować muszę,
Że taką dzisiaj w tobie znajdujem opiekę!
Więc daj mi przewodników, a z niczem nie zwlekę
I drogą mi wskazaną wraz z nimi pospieszę
Ku bóstwom opiekuńczym, odwiedzę ich rzeszę,
Ołtarze przedświątynne i wszystkie świątynie.
Żądając przewodników, dlatego to czynię,
Ażeby mi ochroną byli twoi słudzy:
Z oblicza i postawy jestem tutaj cudzy,
Nad Nilem inne plemię, inne nad Inachem:
Więc bacz, by się odwaga nie spotkała z strachem;
Niejeden przez pomyłkę raził przyjaciela.

KRÓL *do świąty*:

Tak, idźcie, gdyż roztropnej rady nam udziela
Ten gość nasz. Ku ołtarzom wiedźcie go w te pędy,
Do miejskich naszych świątnic. A w próżne gawędy
Nie wdajcie mi się z nikim, wiodąc tego czleka
Ku bóstwom. Przynależy mu się ich opieka.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tyś jego miał na myśli? Jemuś wskazał drogę?
Lecz ja cóż pocznę z sobą? Gdzież się schronić mogę?

KRÓL.

Pozostaw te gałązki, znaki twej niedoli.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zostawiam, twemu słowu posłuszna i woli.

KRÓL.

Idź, spocznij w tego gaju wielkiego osłonie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dostępny on dla wszystkich, jakże w nim się schronię?

KRÓL.

Na pastwę dzikich ptaków wszak nie rzucę ciebie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Przed zgrają, od żmij gorszą, gdzież ja się zagrzebie?

KRÓL.

Przyjazne moje słowa przyjmij-że przyjaźniej.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Azali to dziwota, że mnie trwoga drażni?

KRÓL.

U kobiet zawsze-ć trwogi bywa nazbyt wiele.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Niech słowem twem i czynem serce rozweselę.

KRÓL.

Twój ojciec nie na długo dziś was osamotni.
Natychmiast zgromadzenie zwołam najochotniej,
Życzliwość wam okaże mego ludu rada
I ojca też pouczę, co mówić wypada.
Pozostań więc i korne wznieś ku bogom modły,
Ażeby wam się wasze zamiary powiodły.
Odchodzę, rozporządzę wszystko, co potrzeba!
Peitho niech mi sprzyja, szczęście dadzą nieba.

Odchodzi.

CHÓR.

O Królu królów, o Panie,
Najświętszy między świętymi,
Śród wielkich największy ty boże,
Błogosławiony
Zeusie!
Racz przyjąć nasze wołanie,
Zbaw nas od pychy olbrzymiej,
Nie daj w ohydny ginąć nam przymusię!
Niechaj pochłona odmęty
Ich czarnościenne okręty —
W czerwonej
Niechaj ich fali pogrzebie to morze!

*

O zwróć-że ku nam swe oczy!
Błagamy twojej opieki!
Przesławne, prastare my plemię —
My, potomkinie
Macierzy,
Owej Iony uroczej,
Którejs się, ojcze, przed wieki

Dotknął w miłości! Należy
Nam się twa pomoc! Ród boski
Zbawienia szuka od troski
W krainie,
Którą za własną wszak uważa ziemię!

* * *

Matki tu pamięć nie zgasła!
Poznaje
Te macierzyste, świeże łąki, kraje,
Bogate w bujne pastwiska,
Na których Io się pasła.
Tu na nią rzucił się giez,
Stąd, pragnąc znaleźć swej niedoli kres,
Szaleństwa bliska,
Mnogich narodów przebiegając łąny,
Po dwakroć, śród fali głębokiej,
Ku przeciwnyemu puściła się lądom.
Morskim poddana prądom,
Burzliwe zmógłszy bałwany,
Boże wypełnia wyroki.

*

Azyjskie przebiega niwy
I wpada
W kraj Frygów, liczne hodujący stada;
Do Teutras, do Myzów miasta,
Powiódł ją tór nieszczęśliwy;
Stąd giez, okrutny jej stróż,
Gnał ją, przez Lidję, do Kilikji wzgórz;
Potem niewiasta,
Zmieniona w krowę, przez pamfilskie szczyty

Spiesz, wbrew swojej ochocie,
Ku onym rzekom, co łożysk głębiną
Nigdy nie schnącą płyną,
Ku ziemi, skąpanej w złocie,
I w pszenney kraj Afrodyty.

* * *

Strzałą pędzona skrzydlatego stróża,
W wszystko żywiący, boski wpadła gaj;
W ziemi, co śniegiem się poi,
Zbawczej szukała ostoji;
Pobiegła w kraj,
Który Tyfona silny wchłania wiew
I w wyższych wodach Neilosa się nurza:
Tak Hery kłujący gniew
Śród znojów i męki sromotnej ją gnał,
W dziki wtrącając szal.
Ludźmi, co żyli w włości Ajgiptowej,
Pozieleniały, groźny wstrząsnął strach,
Oko im dziwnie pobladło,
Dziwne ujrzawszy widziadło:
Przed nimi ach!
Stanął niezwykle, przepotworny zwierz,
Wstrętny mieszaniec z dziewicy i krowy...
Gdzież ulgę znalazła, gdzież
Przez gza ścigana ta Io? Z tych burz
Któż ją wybawił? któż?

* * *

On, władca po wieków wiek,
Siłą swych bożych technień
Kojący stworzywszy lek,

Męce jej zadał kres:
Potok wstydliwych łez
Wylała Iona
I, brzemię Zeusa uczuwszy śród łona,
Jak wieści chodzą po świecie,
Dorodne zrodziła dziecię,

*

Szczęśliwe po wszystkim czas.
I świat zawołał w krąg:
„Oto zamieszkał śród nas
Prawdziwy Zeusa szczep!
Zeus tylko, władca nieb,
Mógł w swojej szczerzej
Poskromić mocy gniewny podstęp Hery“.
I patrzaj, dziś twoją ziemię
Nawiedza Epafa plemię!

* * *

Do kogóż przeto najśluszniej w potrzebie
Zwracać się mamy, jeśli nie do ciebie,
Ty ojcze rodu, ty panie,
Potężne władanie
Zawdzięczający swojej własnej dłoni?
O Zeusie, wielki twórcyielu,
Z pośród obrońców wielu
Twa li nas mądrość obroni!

*

Zeus nie zna władzy niczyjej; potęga
Jego wszechmożna ponad wszystko sięga!
Niema sił takich u góry,

Aby k'nim w ponurej
Spoglądał trwodze. Spiesznym idzie krokiem
W ślady słów bożych i czyn boży;
Od razu on w dzieło przetworzy,
Co w wnętrzu uchwalił głębokiem.

Z towarzyszami wraca z miasta

DANAOS.

Otuchy, moje dzieci! Dobrze nam się składa:
Korzystne dla nas wnioski uchwaliła Rada.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Z posłańców najmilejszy, witaj, ojczcie stary!
Lecz powiedz: ostatecznie jakie są zamiary?
Cóż ludu podniesione przyrzekły nam dłonie?

DANAOS.

Powzięto jednomyślnie w Argiwczyków gronie
Uchwałę, co mi starczą odmłodziła duszę.
Rozgłośny krzyk wypełnił napowietrzną głuszę,
Gdy lud, podniósłszy ręce, postanowił zgodnie,
Iż mamy odtąd prawo zamieszkać swobodnie
W tym kraju, w tym przytułku, chroniącym przed wroga
Potęgą, i że stąd nas wydalić nie mogą
Ni obcy ni tutejsi. A przedsię zostanie
Odarty z czci i skazan będzie na wygnanie
Wszelaki obywatel tych dzielnic, jeżeli
Pomocy nam przeciwko gwałtom nie udzieli.
Wstawiwszy się za nami, popierał te wnioski
Sam król, Pelasgów władca, wołając, iż boski
Opiekun błagających, Zeus, w swym wielkim gniewie

Ukarać mógłby gród ten: albowiem któż nie wie,
Iż zbrodnia ta dwojaka, na ludziach tej ziemi
I gościach popelniona, niezwyczężonemi
Karami dotknie miasto, pograży je w męce...
To słysząc, lud Argiwów w górę podniósł ręce —
Nim jeszcze go wezwano, rzekł: niechaj tak będzie!
Przyjęli Pelasgowie wymowne orędzie,
Ze sercem ufajacem wysłuchawsy słowa.
Zaś resztą niechaj woła kieruje Zeusa.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Dalej, błagalny wnieśmy głos,
By Argiwczyków szczęsny spotkał los
Za szczęście, które nam, radzi,
Śród swych gotują włości.
Zeus, gości obrońca,
Niech próśb wysłucha z ust gości
I do szczęsnego niech końca
Wszystko prowadzi!

CHÓR.

Teraz, i wy bogowie,
Zeusowe plemię,
Słuchajcie mnie, wznoszącej modły za tę ziemię!
Oby w Pelasgów krainie
Pożarów nie rozlał rzeki
Śród dzikiej, chutnej, rozpasanej wrzawy
On, Ares krwawy,
Co męże sprząta na cudzym zagonie!
Albowiem lud ten ninie
Wyroki w naszej ferował obronie,
Nie odmawiając cześci

Nam, biednej rzeszy niewieściej,
Nam, błagającym Zeusowej opieki.

*

Wszakci swe głosy oddał
Nie za mężami,
Spór lekceważąc kobiet — nie! stanął za nami!
Na Zeusa bacząc, mściciela,
Wszechwidzącego Boga,
Którego ludzka nie pożąda chata —
Tak ją przygniata!
Nas, ród swój krewny, Zeusa błagalnice.
Czcią swą obdziela!
Przyjazne zato ukażą mu lice
Bóstwa; ofiarę gdy złoży
W święconej gontynie bożej,
Ofiara jego będzie im przedroga.

* * *

Z ust, ocienionych różdżką,
Niechaj nam dzisiaj korne wzlecą modły,
By grodu nie wyludniła
Zarazy siła!
By bunty, skrwawiwszy jego łany,
Do strasznej go kłęski
Nie wiodły!
Aby kwiat męski
Nie był zerwany,
By go nie skosił krwi niesyty,
Groźny kochanek Afrodyty,
Ares, zabójca ludzi!

*

Niech opływają w ofiary
Święte, przez starców strzeżone ołtarze!
Niechaj dobrobyt wciąż wzrasta
Śród tego miasta,
Czczącego Zeusa, co z prawieka
Nad prawem gości
Ma strażę.
Niech obfitości
Popłynie rzeka
Pośród tej ziemi! Niewiast rzeszy
Niechaj Artemis z ulgą spieszy,
Gdy płód uczują w łonie!

* * *

O niechaj żadna klęska,
Niszcząca męże, na gród ten nie spada!
Tańcom i śpiewom nie rada
Moc Aresowa, rodzicielka łez,
Niech w szczęście ludu nie mierzy,
Niech bratobójczej mu broni nie wciska!
Chorób roiska
Niech omijają te niwy,
Za ich granicą znalazłszy swój kres,
I niechaj będzie Likejczyk życzliwy
Wszystkiej młodzieży.

*

Coraz obfitszych owoców
Niech Zeus łaskawie przysparza tej ziemi;
Niech płodna trzoda się plemi,
Śród bujnych, żyznych pasąca się łąk!
Niechajże wola niebiosów

We wszystkim kraj ten pomyślnością darzy
U stóp ołtarzy
Niech rozbrzmiewają lutnie;
Niechaj z ust świętych rozdźwięczą się w krąg
Pieśni radosne, płynące rozrzutnie
Potoki głosów!

* * *

Lud, co ma władzę nad miastem,
Niechaj w spokoju
Czci swojej strzeże,
Z dobrem ojczyzny zawarłszy przymierze.
Wprzód, nim Ares popchnie go do boju,
Niechaj, wyznawca cnej sprawiedliwości,
Probuje zgody, nie krzywdząc swych gości

*

Niech wielbi rodzime swe bogi,
Ziemi tej głowy;
Jako mu stary
Każe obyczaj ojców, niech ofiary
Sklada im z wołów, w wieniec wawrzynowy
Zdobnych, boć ten jest Diki przepis trzeci,
Iżby rodziców szanowały dzieci!

DANAOS.

Pochwalam twe życzenia, moja dziatwo droga,
Lecz proszę, niech was zbytnia nie przejmie trwoga,
Gdy z ust mych niespodziane usłyszycie słowa.
Z strażnicy tej bezpiecznej, co dobrze nas chowa
Przed wrogiem, widzę statek — oko mnie nie zwodzi:
Rynsztunek ten, te żagle i ten pokład łodzi

I sztaba, zbyt posiuszna sterowi okrętu,
Lecz dla nas nieprzyjaźna, tnąca głąb odmetu,
Wpatrzona wprost przed siebie! Widzę i żeglarzy,
Dostrzegam, jak się z pośród białych płaszców jarzy
Ich członków lśniąca śniadość. I inne też nawy
Spostrzegam i posiłki wszystkie tej wyprawy
Wyraźnie mam przed okiem; zasię do wybrzeża
Naczelna łódź z żaglami zwiniętymi zmierza.
Potrzeba na to patrzeć trzeźwo i bez trwogi
I zawsze mieć w pamięci kraju tego bogi.
Ja pójdę wam na pomoc, bo stać się tak może,
Iż goniec lub też poseł zjawi się w tej porze
By porwać was jak zdobycz... Nie! to się nie stanie!
Bez lęku więc!... Lecz gdyby na nasze wołanie
Nie przyszła spieszna pomoc, szukać wam potrzeba
Obrony, której ludziom udzielają nieba.
Odwagi! Na śmiertelnych, jeśli bóstwa zdradnie
Znieważać śmia, dziś, jutro słuszna pomsta spadnie.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Drzę, ojczy! Czas ucieka, a po toni gładkiej
Mkną ku nam coraz bliżej szybkostrzylne statki.

CHÓR.

Na wskrós mnie strach przejmuję! Myślę, czy coprędzej
Ucieczka nas z tej strasznej nie wybawi nędzy?
Ach! ojczy! Ginę z lęku!

DANAOS.

Argiwów zapadł wyrok! Nie bójcie się, dzieci!
Wiem, każdy z nich do boju za wami poleci.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Zabójcza jest ta wściekła młodzież Ajgiptowa,
Niesyta walk. Lecz rzecz to dla ciebie nie nowa.

CHÓR.

Na czarnych tramach statków z ścią czarnej czeladzi
Pod miasto się zbliżają: złość ich tu prowadzi!
Oszczepy dzierżą w ręku!

DANAOS.

Spotkają tutaj mężów, co zahartowali
W południa żarnem słońcu ramiona ze stali.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie odchodź nas, mój ojczel! Córka o to błaga!
Niewiastę, gdy jest sama, opuszcza odwaga.

CHÓR.

Podstępni są i chytry w swej bezbożnej duszy!
Zdrada się z nami zmaga!
By kruków, żadna świętość serca ich nie wzruszy.

DANAOS.

Na dobreby nam wyszło, jeśliby w tej chwili
I w bóstwach taką samą nienawiść wzbudzili.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nie bojąc się trójzęba, czci nie znając bożej,
Nie cofną swojej ręki! To mnie, ojczel, trwoży.

CHÓR.

Bezczelni, szalejący wściekłością zbrodniczą,
Jak psy puszczane z obroży,
Z nijakim się szacunkiem dla bóstwa nie liczą.

DANAOS.

Lecz psów — mówi przysłowie — wilcy zmogą dzicy,
A wiąż jest mniej posilny od ziarna pszenicy.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Nikczemnych okrutników gniew w ich sercach gości,
Więc trzeba całą siłą mieć się na baczności.

DANAOS.

Nie szybko mogą tutaj wylądować łodzie:
Przystani niema żadnej, a i na przeszkodzie
Brak lin dostatnio silnych. Kotwicom też mało
Ufają sternikowie; przytem tak się stało,
Że patrz! do bezportowych zmierzają wybrzeży
Pod wieczór, kiedy słońce już na krańcach leży,
A mądry zasię sternik nie wolen jest trwogi
Przed nocą, choćby nawet morskich fal rozłogi
Więziła senna cisza! Więc zanim zawiną
Do pewnej gdzieś przystani, trudno tą godziną
Ładować onym statkom. Korne tylko modły
Ku bóstwom trzeba wznosić, iżby was wywiodły
Z tych obaw. Ja do miasta podążę: Wysłucha
Mnie gród ten. Starzec jestem, ale młody z ducha.

CHÓR.

Falista ziemio ty,
Dla której słuszną cześć
Żywimy w wnętrzu łon:
Rzuciwszy Apji rozłogi,
Gdzież ciemny znajdziemy schron?
Czarnym ach! dymem się wzniesć
Aż tam do Zeusa chmur!

Bez skrzydeł, bez piór
Wzbić się, by lotny kurz z drogi,
I potem się rozwiać bez śladu!

*

Jużby nam wówczas serc
Krwawy nie szarpał ból —
Dziś wicher szaleje w nas!
Wiadomość ojca mnie nie trwoży —
Snać śmierci mej nadszedł czas!
Tak, raczej paść wśród tych pól,
Stryczek na szyję wziąć,
Niż miałby mnie zgiać
Ten wróg! Od wspólnych z nim łoży
Wolę ja mroczny dom Hadu.

* * *

Raczej mi patrzeć w schroniska
Powietrzne, gdzie mgła się w szron ścina,
Lub pójść, gdzie stroma i śliska
Sępia się turnia wspina!
Tam wiecznej mi szukać zguby,
Nim cios przemocy zdradnie
Na biedne serce me spadnie,
Swe narzucając mi śluby.

* * *

Niech psy mnie pożrą, niech w strawę
Dzikiego się ptactwa przemienię:
Dole mnie trapią zbyt krwawe,
W śmierci me ocalenie!
Niech skon swe kroki przyspieszy,

Nim mnie, dziewicę młodą,
Na ślubne łożo zawiodą!
Lub jakżeż ujdziemy tej rzeszy?!

* * *

W niebo niech płynie ten głos,
Śpiew modlitewny mój!
Zali odwróci on ten cios?
Ojcie wszechwładny, na bój
Ty obojętnem nie patrz okiem,
Na przemoc, walczącą z nami!
Naszemi, panie, wzrusz się łzami,
Błagalnic ach! wzrusz się widokiem.

*

Egipski zuchwały ród
W trop dotąd za mną biegł,
Z krzykiem wśród morskich płynąc wód,
Pod ten podpłynął brzeg.
Chce nas przemocą wziąć z tej ziemi!
Na swojej rozważ to szali,
Bo czegoż ludzie dokazali
W niezgodzie z chęciami twojemi?!

PIERWSZA Z DANAID.

Patrz! patrz! Och! och!
Łupieżca wysiada na ląd!

DRUGA Z DANAID.

A precz-że, a precz-że stąd.

TRZECIA Z DANAID.

Nowi wychodzą z naw!

INNA Z DANAID.

Mój płacz! Mój szloch!

PIERWSZA Z DANAID.

Przygrywka to moich mąk!

DRUGA Z DANAID.

O jej! o jej!

TRZECIA Z DANAID.

Spiesz na ratunek! Zbaw!

CZWARTA Z DANAID.

Grożą nam w pysze swej!

PIĄTA Z DANAID.

Na łądzie i wodzie w krąg

Pełno tych rzesz!

INNA Z DANAID.

Spiesz k'nam, o królu! Spiesz!

W otoczeniu zbrojnej załogi zjawia się

GONIEC.

Żwawiej! żwawiej!

Co tchu mi na łódź!

Nie chcecie? Nie chcecie?

Kłuć was będziemy, kłuć!

Targać za włos!

Topór wam karki rozkrwawi!

Żwawiej! żwawiej!

Nieszczęsny was czeka los
Na świetcie!

CHÓR.

W pysze, by pan,
Na morski nas ciągnie łan,
Na bezmiar słonych wód!
Na okręt, spojony żelazem,
Groźnym zapędza rozkazem!

GONIEC.

Co? Próżny mój trud?
Mów!
Do krwi was będzie siekł
Mój bicz!

CHÓR.

Powstrzymaj-że stek
Zuchwałych słów,
Ze zmysły swojemi się licz!

GONIEC.

Precz z tych przybytków! precz!
Na okręt! Widzisz mój miecz?!

Bezkarnie kazisz ten gród!

* * *

CHÓR.

Czyż wyrok ten mój
Zobaczy kiedy ów zdrój,
Ów nurt żywotnych fal,
Co ludziom odmładza krew w łonie?
Nie! Tu na zawsze się schronię!

GONIEC.

Nie wzruszy mnie żal!

Chcesz

Albo i nie chcesz biec

Do naw?!

CHÓR.

Ród stary my, wiedz,

Z pradawnych leż,

Nie hańbij go przeto, lecz sław!

GONIEC.

Co? Nie masz jeszcze dość?

Precz stąd cię wyrwie ma złość,

Tych, patrząc, piersi mych stal!

* * *

CHÓR.

O jej! O jej!

Oby cię zagnał strasznej burzy czas

W fal rozpienionych las,

Na sarpedońskich wydm piaszczysty skraj!

Obyś haniebnie tam szczeźł!

GONIEC.

Jęcz, wzywaj bogów, lej potoki łez!

Gub się w zjadliwszych jeszcze skarg powodzi,

Jednak egipskiej nie unikniesz łodzi!

CHÓR.

O jej! O jej!

Jakżeż to szczeka ten plugawy człek,

Zająwszy lądu brzeg!
Wielki Nejlosie! Ach, poskromić chcej
Rozzuchwalony ten pysk!

GONIEC.

Dalej! z powrotem! Zwłoka próżny zysk!
Co tchu do łodzi! Bo jestem gotowy
Wszystkie ci włosy powyrywć z głowy!

* * *

CHÓR.

Ty ojczy, ach!
Zaliby zgubić nas miał
Twój chram?
By pajak z siatką
Zbliża się k'nam
Czarny ten, czarny stwór!
Strach! strach!
Szał mnie ogarnia, szął!
Broń-że swych cór,
O ziemio! Wszak naszą-ś ty matką!
Broń-że nas dłońmi swojemi,
O Zeusie, synu tej ziemi!

GONIEC.

Obawiać się twych bogów wszak nie mam powodu:
Nie strzegą mnie starego, nie strzegli za młodu.

*

CHÓR.

Waż wstrętny, ach!
Do naszych zbliża się ciał!

Zły płaz!
Z zawiścią rzadką
Napada nas.
Żmii dwunożny stwó!
Strach! strach!
Szał mnie ogarnia, szal!
Broń-że swych cór
O ziemio! Wszak naszą-ś ty matką!
Broń-że nas dłońmi swojemi,
O Zeusie, synu tej ziemi!

GONIEC.

Na statek iść w te tropy! Inaczej łachmany
I strzepy pozostaną z twojej sukni lnianej!

* * *

CHÓR.

Wy, co dzierzycie tu władzę,
Gwałt się nam dzieje! O doło! O rety!

GONIEC.

Snać widzę, że za włosy stąd was wyprowadzę,
Gdyż słuchać mnie nie chcecie, uporne kobiety!

*

CHÓR.

Książę, ratunku! Niebiosa
Widzą, jak ginę na twoim tu łądzie!

GONIEC.

Wnet książąt ujrzysz wielu, synów Ajgiptosa!
O wierzaj! już o żadnym nie wspomnisz bezrządzie!
Wchodzi, wraz z świtą, PELASGOS, król Argiwów.

KRÓL.

A ty co tu wyprawiasz? Czyż cię bito w ciemię,
Iż mężów pelazgijskich śmiesz obrażać ziemię?
O nie myśl, że przechodzisz w jakiś gród niewieści!
Hellenów, cudzoziemcze, śmiesz urągać cześci?
Nie wskórasz nic, choć mózg twój tak się ostro stawia!

GONIEC.

Jakiegoż jam się tutaj dopuścił bezprawia?

KRÓL.

Sam nie wiesz, jakie obcych wiązą tu zwyczaje.

GONIEC.

I owszem, szukać zguby przybywam w te kraje.

KRÓL.

A masz-że opiekunów w tej ziemi? Odpowiedz!

GONIEC.

Hermesa, on najskrytszy wytropi manowiec.

KRÓL.

O bogach mi wspominasz, a znieważasz bogów.

GONIEC.

Czczę bóstwa, Nejłosowych strzegące rozłogów.

KRÓL.

Zaś naszych, jak ze słów twych widzę, w żadnej mierze.

GONIEC.

I owszem, jeśli tych tu nikt mi nie zabierze.

KRÓL.

O nie waż mi się tknąć ich, niech cię bóg zachowa!

GONIEC.

Nie bardzo mi gościnnie brzmią te twoje słowa.

KRÓL.

Gościny dla bluźnierców niema w moim domu.

GONIEC.

Idź! Synom Ajgiptosa powiedz to, nie komu.

KRÓL.

Zda mi się, że to wcale nie należy do mnie.

GONIEC.

Ażeby wszystko wiedzieć jasno i przytomnie —
Bo juścić rzeczą gońca w należytem słowie
Tłumaczyć się, gdzie trzeba — pytam: cóż im powie
Mój język, gdy do swoich z powrotem pośpieszę?
Kto wydarł mi tych niewiast spokrewnioną rzeszę?
Lecz myślę, że takiego sporu nie uśmierzy
Bóg Ares wysłuchaniem li świadków; najszczerzej
Powiadam, że i srebro tego nie okupi!
Niejeden mąż wprzód zginie, wał się wzniesie trupi!

KRÓL.

Nie! po cóż ci nazwisko? W sam czas się dowiecie
I ty i towarzysze... Co do tych, toć przecie
Wysłuchać wprzód ich trzeba: Każe-li im dusza,
Niech idą, lecz twój nakaz niechaj ich nie zmusza!
Albowiem uchwaliła Rada mego miasta,

Iż żadnej stąd nie będzie wydana niewiasta
Przemocy. Postanowień tych już nic nie zwali,
Tak silne im spoidła cni mężowie dali
Nie ryto ich w tablicach, nie kryją ich zwoje
Zamkniętych pergaminów: wolne usta moje
Uchwałę tę ci głoszą! Teraz precz! w te pędy!

GONIEC.

Zapalasz nową wojnę, a zawsze i wszędy
Zwycięstwo tylko silni mogą odnieść męże.

Odchodzi wraz z towarzyszami.

KRÓL *za odchodzącym.*

I u nas są mężowie — z nimi ja zwyciężę —
Nie tacy, co pijają jęczmienny wasz trunek!

Do Danaid:

A ty, gromado niewiast, porzuć już frasunek
I wejdz do mego grodu raźnie i wesoło.
Potężne, patrzaj! wieże bronią go dokoła,
Niejeden gmach w nim piękny wzniosła ręka ludu,
I ja, budując nowe, nie skąpiłem trudu.
Jak wola, zamieszkacie albo w wspólnym domu,
Lub jeśli towarzyszyć nie chcecie nikomu,
Osobno. Wybierajcie co najdogodniejsze,
Najlepsze. Ja-ć wam żadnych praw tu nie umniejszę,
Prócz mnie, swej wam opieki i miasto udzieli,
Co głos dało za wami. Gdzież zamieszkać śmieiej?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Królu Pelasgów, niechaj ci na dobrze
Za dobro poszczęści bóg!

Teraz nam ojca przywołać tu każ,
Który nas mądrze i chrobrze
Śród morskich prowadził dróg.
Danaos, rodzic nasz,
Najlepszą wesprze nas radą,
W jakim zamieszkać domu,
Iżby nikomu
Nie być zawadą:
Obcych zbyt łatwo zarzut się uczepli!
Lecz niech się wszystko dzieje jak najlepiej!
Z pieśnią i w chwale
Niech nasze grono stanie
Śród włości,
Co tak wspañiale,
Co tak życzliwie przyjmują swych gości!
I wy, o nasze służebne,
Jesteście w pochodzie potrzebne:
Parami
Kroczcie wraz z nami,
Jak was nam ojciec dał w wianie.

KRÓL odchodzi. Z miasta wraca z orszakiem

DANAOS.

O dzieci! Argiwczyków czcic wam dzisiaj trzeba,
Ofiarnym wielbić płynem ni to bóstwa nieba,
Gdyż oni niewątpliwie naszymi zbawcami.
Słyszący moje słowa, jak haniebnie z nami
Postąpił ród stryjecznych, od razu mi radzi
Włóczników dali zastęp, huf wiernej czeladzi,
By uczcić wiek sędziwy i, by zbrodzień jaki
O śmierć mnie nie przyprowadził z zasadzki, na szlaki

Tej ziemi srom ściągając wieczysty. Więc jeśli
Ten honor spotkał ojca, pragnę, byście nieśli
I im cześć jeszcze większą od tej, którą ku mnie
Żywicie. I to sobie dopiszcie rozumnie
Do wielu rad ojcowskich, zapisanych w duszy:
Niczufność do przybyszów tylko czas rozkruszy,
Boć łatwo stać się może, iż was język ludzi
Oszczędzać zbyt nie będzie i słowem obrudzi.
Nie czynicie mi więc wstydu, macie bowiem lata,
Nęcące naokoło żadne oczy świata.
Owocu, gdy dojrzewa, nikt z nas nie ustrzeże:
I człowiek nań czatuje i wszelakie zwierzę —
Nie prawda-ż? Gdy nadobna ogłosi Kipryda
Owoców onych świeżość, tak i straż się przyda,
Albowiem wnet za nimi wszystkie gonią stwory,
Skrzydlate i po ziemi chodzące. Tej pory
Na składną postać dziewic, na ten wdzięk ich miły
Przechodzień rzuca pełne czarującej siły
Pociski wabnych spojrzeń, pognębiony żądzą.
Dlatego też zaklinam, niechże mi nie błądzą
Me córki, bo nie na to zmogliśmy te wody,
Nie na to tyle trudów przebył wiek wasz młody,
By sobie przynieść hańbę, a uciechę wrogom.
Czekają dwa mieszkania: jedno wierny bogom
Pelagos dał, a drugie miasto nam przeznaczą
Na pobyt przewygodny. Tylko niech nie zbacza
Wasz umysł od ojcowskich moich rad, boć przecie
Cnotliwość trzeba cenić ponad wszystko w świecie.

PRZODOWNICA CHÓRU

Obyśmy miały zawsze dość opieki bożej!
O kwiat mój niech się, ojcze, two serce nie trwoży!

Jeżeli co nowego nie zrządziły nieba,
Ja z drogi swej nie zejść, lękać się nie trzeba.

CHÓR.

Spieszmy więc razem w gród,
A niechaj śpiew ten nasz
Wysławia świętą straż,
Którą od wieków możne bóstwa dzierża
U Erasyna wód!
Wierna ty rzeszo sług,
Idź śladem naszych dróg
I hymn li zanuć na Pelasgów cześć:
Nejlowym my już wybrzeżom
Hołdu nie będziem nieść.

*

Jedynie nurtom rzek,
Co ten zlewają kraj,
Szczytne pochwały daj,
Falom, co mnóstwem obfitego żniwa
Znaczą swój kręty bieg!
Niech Artemidy wzrok
Baczy na dziewic krok,
A Kithereja niech cofa swój dar!

* * *

I Afrodyty wielbić nie zapomni
Ten mój radosny, szczery
Coraz ogromniej
W pieśń rozegrany szął.
Jej, obok Hery,
Największą władzę dał
Niebiosów Pan.
Godne są czci jedynej

Zbożne i mądre jej czyny.
Za drogą matką jawi się w ten czas
Luba tęsknica,
A po za niemi ukazuje lica
Nieprzemożona,
Uroczych pełna kras,
Pejtona...
Harmonia idzie
Tuż przy Kypridzie: —
Miłosnych szeptów pełen wszystek łąn.

*

Oto uciekłam, ale serce moje
Jakże się ciągle trwoży,
Że krwawe boje,
Straszny rodzące ból,
Ześle nam boży,
Gniewem przejęty Król.
Bo czemuż ach!
Na niewzburzonej fali
Przybyć za nami zdołali
W groźnym pościgu? Jakikolwiek cios
Spotka nas, Panie,
Wszystko się według tych wyroków stanie!
Lecz gdy na ziemi
Ten już białogłów los,
Świętemi
Ślubów ogniwy
Na byt szczęśliwy
Złącz nas z mężami, wiedz pod wspólny dach!

* * *

CHÓR DANAID.

Ale nas, Zeusie, strzeż
Od wspólnych z tamtymi leż!

CHÓR SŁUŻEBNIC.

Może i dobrze to będzie?

CHÓR DANAID.

O mieżże mój wstręt na względzie.

CHÓR SŁUŻEBNIC.

Któż wie, co jeszcze w przyszłości go czeka?

*

CHÓR DANAID.

Co postanowił Bóg,
Któżby ach! zgłębić to mógł?

CHÓR SŁUŻEBNIC.

Stosowne dziś odpraw modły.

CHÓR DANAID.

Gdzieżby mnie one zawiodły?

CHÓR SŁUŻEBNIC.

Będziesz umiała znieść dolę człowieka.

* * *

CHÓR DANAID.

Od nienawistnych Ty nas ślubów chroń,
Zeusie, wszechwładny królu,
Jakoś Ione uwolnił od bólu,

Złożywszy na nią swą dłoń,
Gdy gwałtu słodkiego brzemie
Płodziło nasze plemię.

*

Te błagające białogłowy zbaw,
Szczęsną nam zgotuj dolę!
Z dwojga ja złego mniejsze wybrać wolę.
Lecz wiem: Ty mocą swych praw
Prawu dasz koniec zwycięski,
A nam oszczędzisz klęski.

KONIEC.

POSŁOWIE TOMU III i IV

PROMETEUSZ SKOWANY

Ponieważ w tej tragedji wspomina poeta o wybuchu Etny, który wydarzył się w 475 przed nar. Chr., przeto możemy wnioskować, że dramat powstał w kilka lat potem; o ścisłą datę spierają się dotychczas filologowie. Fabułę zaczerpnął Ajschylos z mitu o Prometeuszu, opowiedzianego w „Teogonji“ i „Pracach i dniach“ Hezjoda, a rozwinął ją na podstawie epopei „Tytanomachja“. Wplótł w akcję również mit o Ionie, o której wspomina w „Błagalnicach“ i w „Siedmiu przeciw Tebom“. „Prometeusz skowany“ był prawdopodobnie pierwszą sztuką trylogji, której dwie następne części stanowią dramaty: „Prometeusz rozpętany“ i „Prometeusz niosący ogień“. W tym ostatnim dramacie przedstawił poeta powstanie attyckiej uroczystości, Prometeja, do której należała procesja z pochodniami. Miała to więc być apoteoza Prometeusza jako dobroczyńcy ludzi. W „Prometeuszu skowanym“ widzimy, jak Kratos i Bia, uosobione emanacje brutalnej potęgi Zeusa (gwałt i przemoc), wloką skowanego tytana pomiędzy dalekie Turnie skytyjskie, gdzie, na rozkaz Zeusa, ma go boski kowal, Hefajstos, przykuć do skały za wykradnięcie ognia bogom i podarowanie go ludziom, którzy odtąd poczynają rywalizować z bogami. Napróżno wzdraga się He-

fajstos: musi spełnić wolę Gromowładnego. Prometeusz, przykuty łańcuchami do skały, w prometeicznym zaiste monologu, uraga olimpijskiemu tyranowi, biorąc na świadków swojej, o pomstę wołającej krzywdy, niebo i ziemię, słońce i morze. Pocieszają go, współczujące jego okropnej doli, córzy Okeanosa, które pojawiają się w dzikim pustkowiu na wozach skrzydlatych, od strony morza. Również dwaj inni bogowie: Okeanos i Hermes występują w tym dramacie bogów, w którym tylko jedynie nieszczęsna Io jest śmiertelną istotą. Okeanos, wzruszony dołą Tytana, radzi mu, ażeby przebłagał Zeusa. Hermes to groźbą to szyderstwem chłoszcze męczennika, usiłując go złamać, aby uległ i upokorzył się przed Zeusem. Zapowiada mu, że pojawi się wnet „Zeusa pies skrzydlaty — orzeł, co się pasie krwi strawą“, aby rzucić się na ciało buntownika w żarłocznej chuci i czarną Prometeusza wątroba codziennie straszliwy swój głód sycić. Z dramatem związał poeta epizod o Io, niefortunnej miłośnicy Zeusa, którą ściga zazdrość i nienawiść Hery. W swojej tułaczkiej wędrówce po świecie zbłądziła do krainy katuszy Prometeusza. Io przeklina tę chwilę swej słabości, w której dała się skusić Zeusowi, za co musi przez całe wieki pokutować. Prometeusz przepowiada, że skończą się jej i jego męczarnie, kiedy Zeus, przez swą nieroztropność i zuchwałość, utraci panowanie nad bogami. Nieugiętego bluźniercę strąca wreszcie mocarny władca Olimpu, wśród gromów, błyskawic i trzęsienia ziemi — do Tartaru. Za nim dobrowolnie wstępują do Podziemia Okeanidy, aby tam dzielić dołę Tytana. — Prometeusz jest już w micie przedstawiony, jako istota harda, nieugięta i niezłomna i to jest także jego rysem podstawowym u Ajschylosa. Tę niezłomność i nieugiętość spotęgował poeta jeszcze przez to, że każe go Okeanosowi i Hermesowi kusić i nakłaniać do ustępstw, uległości i upokorzenia się przed tyranją Zeusa, który wtedy będzie skłonny ulżyć jego srogiej doli. A je-

dnak tytaniczny buntownik nie ulega ani na chwilę, owszem okazuje Hermesowi, słuzalcy Zeusa, najwyraźniejszą pogardę. Kiedy go przykuwają do skały, milczy, po odejściu siepaczków Zeusowych wybucha głośnemi skargami i klątwami, atoli zjawienie się Iony, jak również namowy Okeanosa i brutalne szyderstwa Hermesa krzepią go i utwierdzają w buncie i niezłomności. Ten przyjaciel i dobroczyńca ludzi, wyrwany po nieprzejrzone czasy z ich środowiska, skazany na katusze w straszliwej samotności, nie żałuje jednak ani na jeden moment, że pomógł śmiertelnikom, braciom swym, pogrążonym w zwięrzęcej niedoli, których Zeus zamierzał zgładzić, aby stworzyć inną, lepszą rasę. Według wierzeń greckich bowiem, ród ludzki nie zawdzięcza swego istnienia bogom olimpijskim; istnieli już oddawna ludzie, kiedy Zeus zdobył panowanie nad światem. Nie ulega wątpliwości, że nieugięty, posagowy charakter Prometeusza wzorował poeta po części na swojej własnej duszy i dlatego to tchnął weń ten potężny urok, którego magnetyczne oddziaływanie trwać będzie po wszystkie czasy. Ajschylos widzi wprawdzie w Prometeuszu winowajcę, albowiem przez swój czyn humanitarny pokrzyżował zamiary Zeusa i w ten sposób załócił, Przeznaczeniami i Wolą Najwyższego Bóstwa wytknięty porządek świata. Głęboko religijny Ajschylos musiał uważać to za bunt, zbrodnię i bluźnierstwo i nie przypuszczał zapewne, że ogniokradca Prometeusz stanie się w przyszłości symbolem najwyższego moralnego i duchowego triumfu, zmagającego się z ziemską niedolą, człowieka w wieczystym boju z tajemnicami natury. Człowiek, zdobywający cal po calu coraz to nowe dziedziny i horyzonty, wyzwalający się krok za krokiem ze straszliwych pęt tyrana-natury, jest i będzie zawsze prometeidą. Dlatego tragedia Ajschylosa wywarła olbrzymi wpływ na wszystkie piśmiennictwa świata. Wszelkiego ducha buntu i nieubłaganej walki w imię altruistycznych zdobyczy musimy

określić jako prometeizm, czy to w Szatanie w „Raju utraconym“ Milтона, czy w Bajrona poemacie dramatycznym „Kain“, lub w dramacie Shelleya „Prometeuszu rozpętanym“ czy w Mickiewiczu jako szturmującym niebiosy Konradzie, lub „Królu Duchu“ Słowackiego, czy wreszcie w Kasprowicza hymnach „Ginącemu światu“. Najstarszy monolog tragiczny, jaki posiadamy, monolog Prometeusza Ajschylosowego, w którym na męki wzięty tytan skarży się na swoją wieczystą samotność i krzywdę, — jest i będzie zawsze monologiem dusz jemu podobnych.

PERSOWIE

są jedyną historyczną tragedją grecką, jaka dochowała się do naszych czasów. Premjera tego dramatu odbyła się w Atenach w 472 r. przed Chr. i powtórnie wystawił poeta „Persów“, w kilka lat później, na dworze króla Hierona w Syrakuzach. Cała akcja odbywa się w Suzach, jednej ze stolic olbrzymiego państwa perskiego. Rozpoczyna się dramat od chóru starców, przeczuwających w rozpaczliwych lamentach katastrofę armji perskiej. Podobne przeczucie dręczy także Atosę, matkę Kserksesa, która miała złowieszczy sen. Sprawdzają się przeczucia: oto nadbiega goniec i obwieszcza niebywałą klęskę Persów. Bitwa pod Salaminą opisana jest z niezrównaną wyrazistością, albowiem przez usta gońca opowiada ją sam Ajschylos, a więc jeden z salamińczyków. Atossa, wstrząśnięta do głębi, składa ofiarę na grobie Darjusza, którego duch zjawia się na zaklęcie chóru, nie pociesza jednak, lecz przepowiada nową klęskę, pod Platejami i znika. Wkońcu zjawia się sam Kserkses, biadając wraz z chórem nad klęską i pohańbieniem Persów.

Katastrofę kolosalnej armji Kserksesa przedstawia poeta, jako karę bogów za to, że ten władca, ufny w potęgę swoją,

ośmielił się przez morze przerzucić most, żywioł podległy władzy Posejdon'a zgwałcić łańcuchami, przez co przekroczył zuchwale i bluźnierczo granice lądowego państwa, aby ruszyć na podbój Greków, kochających wolność, i czczących bogów. W tragedji nie wymienia poeta ani jednego Greka, czem nadaje jej niezwykłą bezstronność. Ajschylos, jakkolwiek brał udział w zwycięstwie swego narodu, nie znęca się nad zwyciężonymi, nie daje im cech barbarzyńców, jak zwykle Grecy nazywali Persów, owszem traktuje ich jako władców i ludzi, pogrążonych w toni nieszczęścia. W bijących o Olimp niebieski lamentach Kserksesa słysząc tragiczne akcenty upadku człowieka-władcy, który sądził się być równy bogom, a z wysokości tej runął na samo dno nędzy człowieczej: „Uczuвам jak się rozprzęga me ciało! Zdeptana cześć! Zniszczona wszelaka potęga!... I przecz nie ległem z kwieciami tej młodzieży, co w ciemni mógł już leżeć?!“

Kserkses bowiem pokonany jest nietylko bronią Greków, lecz przedewszystkiem bogów wyrokiem — zato, że ośmielił się mniemać ich rywalem. Tragedja więc Persów jest nietylko uświetnieniem czynu greckiego, ale zarazem apoteozą bożej potęgi. Dla kontrastu wprowadza poeta cień Darjusza, jako wspomnienie świetnej przeszłości, którą wielbi chór w słowach pełnych uroczystego patosu. Atossa stanowi typ nietylko królowej, ale i matki. Kiedy goniec opowiada o pogromie, ona, jakkolwiek wstrząśnięta do głębi tą wieścią, objawia wyraźną radość, że syn żyje. Chór starych doradców królewskich, którego rola zajmuje blisko połowę sztuki, ma na celu odzwierciedlenie, w swoich żalach i biadaniach, patryjotyczną rozpacz narodu z powodu ostatecznego poniżenia państwa, które się uważało za najpotężniejsze pod słońcem.

Na cztery lata przed wystawieniem „Persów“ wprowadził na scenę ateńską bitwę pod Salaminą inny tragedjopisarz grecki, Phrenichos, w „Fenicjankach“, które jednak nie

dochowały się do naszych czasów, tem większe przeto znaczenie ma tragedia Ajschylosa, jako ważne źródło historyczne, pochodzące wprost od jednego z wojowników salamińskich. Za ideę przewodnią tego dramatu można uważać przestrożę, zwróconą pośrednio do Ateńczyków, by nie dali sobie wydrzeć panowania nad morzem, bo inaczej czeka ich zguba.

SIEDMIU PRZECIW TEBOM

Ta wystawiona w 467 r. przed Chr., wyszczególniona pierwszą nagrodą, tragedia, jest ostatnią z zaginionej trylogji, której pierwszą częścią był dramat p. t. „Laios“, drugą zaś „Ojdipus“. Cała więc trylogja osnuta była na micie tebańskim i przedstawiała tragiczne losy rodu Labdakidów. W pierwszej przedstawił poeta śmierć Lajosa, w drugiej grozę budzącą historję Edypa, w trzeciej zaś los jego synów, wzajemnie się mordujących, w następstwie klątwy, rzuconej na nich przez ojca. Osnowę do tej ostatniej tragedji wziął Ajschylos bezwątpienia z epickiego cyklu tebańskiego, w którym Edyp przeklina synów. Widzimy na wstępie, jak jeden z braci, Eteokles, który wygnał z Teb brata swego, Polinejkesa, przygotowuje się do obrony grodu przeciw nadciągającemu z wojskiem, łaknącemu zemsty, Polinejkowi. Przygotowania wojenne wypełniają prawie całą tragedję. Najmężniejszych siedmiu wodzów staje w obronie siedmiu bram tebańskich, naprzeciwko nich najdzielniejsi z wodzów nieprzyjacielskich: przeciwko Polinejkowi staje sam król Teb, Eteokles. Wodzów nieprzyjacielskich wymienia i charakteryzuje ich dzikość i zawziętość goniec, na samym końcu dopiero Polinejkesa. Wywołuje to u widzów zrozumiałe, coraz to bardziej rosnące napięcie. Szczytowym punktem tragedji jest krwawy pojedynek braci, o których śmierci, wzajemnie sobie zadane donosi

goniec tebański. Zastępy jednak poległego Polinejesa muszą od Teb odstąpić, dzięki waleczności Teban, którzy jednak okupują zwycięstwo drogą — bo śmiercią króla. To też nie słychać triumfalnych okrzyków wśród zwycięzców, przeciwnie — chór lamentuje nad wypełnieniem się straszliwej klątwy Edypa: spełnionej na jego synach. Chór woła w bolesnej rozterce „Mówcie, co czynić dziś mam? Czy mi radosne wyprawiać wesele, iż ocalony mój gród? Czy też wylewać mam potoki łez, że taki spotkał ich kres, że taki los ich zmiotł, tych wojów nie-szczesnych dwóch?...“ Orszak żałobny wnosi ciała Eteoklesa i Polinejka na scenę, a siostry poległych Antygona i Ismena leją łzy obfite i biadają nad śmiercią braci, z których jeden drugiemu był zabójcą. Właśnie kiedy gotują się do uroczystego pogrzebu drogich im zwłok, zjawia się herold, który przynosi zakaz rady obywatelskiej grodu Kadmowego grzebania Polinejesa jako zdrajcy i najeźdźnika: „Ptactwo go skrzydlate rozdziobie i rozniesie, nikt mu na kurhanie ofiary nie poświęci, nikt z pieśnią nie stanie żałobną...“ Antygona jednak, wbrew urzędowemu zakazowi, postanawia nie dopuścić do zbeszczyszczenia zwłok brata i własnoręcznie go pogrzebać. — Ostatnia część tragedji, od momentu pojawienia się Antygony z Ismeną na scenie, ma być, zdaniem poważnych filologów, nieautentyczną, lecz dodatkiem znacznie późniejszym, pod wpływem „Antygony“ Sofoklesa. Inni, między nimi najgłośniejszy dziś polski hellenista, T. Zieliński, bronią autentyczności scen ostatnich. — Bohaterem tej tragedji jest Eteokles, uważany za pierwszy prawdziwy charakter w tragedji greckiej. Cechuje go bezwzględna miłość ojczyzny, ponura hardość, zachwała odwaga i dzika nienawiść do brata. Jakkolwiek jest przekonany, że zginie w walce bratobójczej, nie słucha nalegań chóru, by wyznaczyć innego wodza przeciwko bratu: sam chce z nim walczyć i zabić go własną ręką. Widoczne jest, iż cięży

nad nim nieubłagane Fatum. — Chór dziewic w swojej miękkości, lęklivosti i chwiejności stanowi zupełne przeciwieństwo bohaterskiego Eteoklesa. Dziewice przerażone, jak stadko gołębi, nie wiedzą pod koniec dramatu co mają czynić: połowa chóru podąża za zwłokami Polinejka, druga zaś połowa za trupem Eteoklesa. To też groza tragiczna tkwi w tym dramacie nietyłe w sytuacji tragicznej, co w fatalnym tragizmie głównego bohatera. — I w tej tragedji, podobnie jak w „Błagalnicach“, akcja dramatyczna jest nader wątła. Tytuł tragedji pochodzi od dosadnej charakterystyki siedmiu nieprzyjcielskich wodzów, lecz charakterystyka ta należy do epiki. W osnowie jej widzimy po raz pierwszy w dramacie greckim wykorzystanie mitu o Edypie. Wywarła też ona potężny wpływ na późniejszych tragedjopisarzy, w szczególności na Sofoklesa w tragedjach „Edyp w Kolonie“ i „Antygona“, na Eurypidesa zaś w „Fenicjankach“ i „Hiketydach“.

BŁAGALNICE

uchodzą za najstarszą z dochowanych 7-miu tragedyj Ajschylosa, z powodu bardzo wątej akcji i znacznej przewagi partyj choralnych nad djalogiczną, a nawet można je uważać za najstarszą wogóle tragedję grecką, ze wszystkich jakie doszły do naszych czasów. Powstał ten dramat może jeszcze przed bitwą maratońską. W „Błagalnicach“ niema prologu, a chór składa się z ogromnej liczby, bo z 50-ciu osób. Można przypuszczać, że „Błagalnice“ są jedną z tragedyj, wchodzących w skład trylogji, która w r. 485 lub 484 pozyskała pierwszą nagrodę na scenie ateńskiej. Nazwa tragedji pochodzi od chóru, złożonego z 50-ciu córek króla Danaosa, Danaid. Nie chcąc poślubić 50-ciu synów stryja swego, Ajgyptosa, uciekły z Egiptu do Argos, gdzie widzimy je siedzące jako błagalnice u oł-

tarza, przed bramami miasta. Wybrały Argos jako cel ucieczki, albowiem matka ich rodu, Io, miała pochodzić stamtąd. Pelasgos, król Argiwów, nie chce ich początkowo przyjąć do miasta, z obawy przed wojną z Egiptem. Na ich prośby jednak przedkłada sprawę Danaid zgromadzeniu obywateli, które, kierując się świętymi prawami błagalników, dozwala Danaidom wejść do miasta. Tymczasem, za zbiegłymi w tropy, lądując na wybrzeżu argiwskiem synowie Ajgyptosa i przez gońca domagają się wydania Danaid, które uważają za swoje narzeczone. Lecz Pelasgos, król Argiwów, odmawia stanowczo żądaniom najeźdźców i, mimo grożącej z nimi wojny, przyjmuje błagalnice w swoją opiekę. Chór Danaid, w modlitwie do Zeusa, wyraża nadzieję, że ich słusznemu prawu „da koniec zwycięski.“

Z zakończenia można wnosić, że dalszym ciągiem tego dramatu miała być druga tragedia, albowiem mīt, z którego poeta zaczerpnął materiały do „Błagalnic“, opowiada, że król Danaos pogodził się pozornie z bratem Ajgyptosem i dał swe córki za żony jego synom, te jednak, w nocy poślubnej, za namową ojca, wymordowały swych mężów. To też filologowie przypuszczają, że drugą częścią tragedji miała być trylogja p. t. „Ajgyptjadzi“, trzecią zaś „Danaidy“.

W pierwszych scenach sztuki niema prawie zupełnie dramatu, jest to więc partja czysto liryczna, błagalna o opiekę nad dobrowolnymi wygnankami, poczem następują pertraktacje Danaosa z królem Argiwów i z miastem, uwieńczone powodzeniem. Dramatyczny interes budzi się dopiero w tym momencie, kiedy pojawia się goniec egipski, w otoczeniu zbrojnego orszaku, z okrutnemi słowy na ustach: „Kłuć was będziemy, kłuć! targać za włos! topór wam karki rozkrwawi!“ Rubaszny goniec przypomina jakby jedną z postaci dramatu satyrowego. Król Pelasgos usposobiony jest bardzo demokratycznie, skoro rozstrzygnięcie w sprawie przyjęcia Danaid w bramy miasta od-

daje w ręce obywateli. Dużo w nim godności i powagi, a nawet rozwagi, w tem np., jak zastanawia się głęboko, czy wybrać karę bogów za odmówienie błagalnicom opieki, czy narazić się na klęskę wojny. Ojciec Danaid, król Danaos nie posiada wyraźnego charakteru dramatycznego. Daje córkom bardzo rozsądne rady, jak w swem położeniu mają się zachowywać; w akcji dramatu jest poprostu przodownikiem chóru.

Pojęcie tragiczności w „Błagalnicach“ jest niejasne; możnaby jej chyba upatrywać w namiętnej niechęci Danaid do przymusowego, wstrętnego im małżeństwa, niechęci, posuniętej aż do niebezpiecznej ucieczki i, pełnej trudów i poniżeń, tułaczki. Czy Danaidy, przedstawione przez poetę, jako osoby o stanowczej woli, — bo nawet zdecydowały się na śmierć, gdyby Ajgyptjadzi mieli zwyciężyć, — są wogóle wrogami małżeństwa, podobnie jak Amazonki, do których je nawet porównywano, — czy też odczuwają tylko wstręt do synów Ajgyptosa — niewiadomo. Taka sama niepewność panuje, co do podstawowej idei tego dramatu, którą określić dosyć trudno. Główna piękność tej najmniej, ze wszystkich dramatów Ajschylosa, dramatycznej tragedji leży w partjach lirycznych.

Bogusław Butrymowicz.